GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 PAŹDZIERNIKA 1932
NR. 19 ROK II

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 19
1—X
1932 R

KOMITET REDAKCYJNY: ALEKSANDER K. IVANKA, BOHDAN ŁĄCZKOWSKI, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

DWA TYGODNIE

STRESA.

Międzynarodowe konferencje gospodarcze przechodzą w opinji publicznej rodzaj — cyklów konjunkturalnych. Pierwsze wiadomości o takich naradach przyjmowane są zwykle z zastrzeżeniami, wynikającemi ze smutnego doświadczenia, co do rezultatów poprzednich konferencji. Następnie w prasie pojawiają się coraz bardziej optymistycznie nastrajające enuncjacje na temat celów i programu konferencji. Zjawiają się malownicze fotografje miejscowości w których się konferencja ma odbyć, itp. Szpalty dzienników zajmuje coraz więcej artykułów i notatek, pozwalających mieć nadzieję, że to „właśnie ta konferencja" będzie wreszcie pierwszą — z pozytywnym skutkiem. Atmosfera rozgrzewa się! Wreszcie — wreszcie tłustym drukiem podane zostają urbi et orbi uchwały konferencji. (Rezultatem każdej konferencji są uchwały!).

Potem—już tylko od czasu do czasu jakiś nieopatrzny śmiertelnik pyta czy będzie jakiś rezultat tych uchwał.

I później — długo, długo nic....

Konferencja w Stresie przeszła też w polskiej opinji publicznej przez szereg entuzjazmów i rozczarowań. Entuzjazmów i rozczarowań — zdaniem naszem nie słusznych. Z samego składu państw reprezentowanych wiadomo bowiem było, że mimo idyllicznego otoczenia, w pięknej wiosce nad Lago Maggiore, odbywać się będzie „gra wojenna" na dużą skalę, w której ostatecznemi atutami będą czynniki polityczne. W tych warunkach można było z góry liczyć na niepowodzenie wszelkich rzeczowych argumentów gospodarczych, któreby nie były oparte o jakieś tło polityczne. A z tą polityką w sprawach gospodarczych jest już zwykle tak, że wszyscy chcą „naodwrót". To też całkowicie złudne były nadzieje co do realnych wyników konferencji. Z drugiej strony niepotrzebne jest rozczarowanie. Konferencja w Stresie dała akurat tyle — wiele dać mogła. Dała przedewszystkiem raz jeszcze jasne sformułowanie pewnych problemów i stanowisk. Uwydatniła jaknajwydatniej zgodne stanowisko państw Europy środkowej i płd. wschodniej, że „tak dalej być nie może".

Jednocześnie na konferencji zaznaczyły się raz jeszcze tendencje, które niewątpliwie nie przyczyniają się do sukcesu konferencyj międzynarodowych z udziałem szeregu państw. Mamy tu na myśli przedewszystkiem stałą tendencję Niemiec do uchylenia się od multilateralnego porozumienia i do związania krajów środkowo - europejskich nie z całością przemysłowego Zachodu, a właśnie z samemi Niemcami w drodze preferencji bilateralnej. Zauważyć można było również, że jeśli nie Rząd, to w każdym razie rentjer francuski niezbyt chętnie traktuje sprawę kredytów dla Europy Wschodniej globalnie i że bardziej dogadzałoby mu tu podejście indywidualne do każdego z państw z osobna.

Na zachodzie bez zmian...

Chwilowo konferencja w Stresie nie dała jeszcze rezultatu, lecz może się stać ogniwem w łańcuchu zdarzeń, które doprowadzą wreszcie do rezultatu.

Rola Polski na konferencji w Stresie w okresie przygotowań do niej była wielokrotnie przeceniona. Na wszystkich dotychczasowych konferencjach w sprawie państw Europy środk. i Płd. Wsch. musieliśmy być reprezentowani, żeby się nie stać „outsider'ami", coby nas mogło — zbyt drogo kosztować.

Jeżeli chodzi jednak o nasze interesy gospodarcze, to żadna z tych konferencji nie może mieć dla nas

wielkiego znaczenia, ze względu na specyficzną konstrukcję naszej gospodarki narodowej. W naszych warunkach pewne korzyści gospodarcze możemy uzyskać jedynie drogą dwustronnych porozumień z zainteresowanemi krajami.

Wszelkie ogólne systemy preferencyjne (zwłaszcza preferencje zbożowe) nie mogą nam dać prawie nic. To też, nie cieszmy się i nie martwmy się z racji tych konferencji.

CZESŁAW BOBROWSKI

SZÓSTA CZĘŚĆ ŚWIATA

Stworzenie syntezy życia współczesnej Rosji jest dziś jeszcze niemożliwe ze względu na jego płynność i różnorodność.

Stopień sprzeczności jaki panuje w poglądach o Z. S. R. R. nie daje się wyjaśnić różnicą doktryny, sentymentu czy kąta widzenia autorów, tem więcej, że różnice zachodzą nie tylko pomiędzy zdaniami różnych autorów, ale również i opinjami tych samych, wygłaszanemi w różnym czasie. Zjawisko to jest zbyt powszechne i zbyt jaskrawe, ażeby nie doszukiwać się jego przyczyn, przyczyn o bardziej merytorycznym charakterze.

Jednolitość sądów możliwa jest nie tylko pod warunkiem jednolitej metody, czy stosunku badacza — drugim warunkiem jest to, ażeby samo zjawisko badane wykazywało dostateczny stopień jednorodności, ażeby nie składało się z elementów zbyt rozbieżnych. W przeciwnym wypadku syntezę osiągnąć można tylko za cenę wyeliminowania części zjawiska badanego, tylko za cenę zasłonięcia oczu na te elementy, które „nie pasują" do ogólnej syntezy. To właśnie daje się nagminnie obserwować w artykułach i pracach o Rosji Sowieckiej. Znaczna część prac opiera się tylko na materjale pisanym — sowieckim. Nie podając w wątpliwość prawdomówności autorów sowieckich czy ścisłości cyfr statystyki sowieckiej, musimy sobie jednak zdać sprawę z sztuczności *wszelkiej* próby ujęcia zjawisk gospodarczych i społecznych wychodzącej z pod pióra sowieckiego. Przedmiotem zainteresowania sowieckiego badacza jest właściwie jedynie zagadnienie rozwoju gospodarki planowej z całkowitem znegliżowaniem wszelkich objawów automatyzmu gospodarczego. Gdyby istotnie ta część gospodarstwa społecznego Rosji, któ ra nazywana jest przez publicystów sowieckich „socjalistyczną" czy „uspołecznioną" nie podlegała żadnym zjawiskom automatyzmu i gdyby odgrywała ona zupełnie przygniatającą rolę w całości gospodarki, to istotnie zagadnienie gospodarki świadomej pokrywałoby się w Rosji z zagadnieniem całokształtu gospodarki. Ponieważ jednak jest inaczej i ponieważ wszelkie przejawy automatyzmu, o ile są notowane przez publicystykę sowiecką, traktowane są nie deterministycznie, nie jako ogniwo w łańcuchu skutków i przyczyn, a jako świadome działanie wroga klasowego itp., więc też wszelka synteza sowieckiego pochodzenia zgóry stanowi pewne wypaczenie rzeczywistości, zgóry napiętnowana jest jednostronnością. To samo odnosić się musi do prac opartych na tym materjale nawet wtedy,kiedy politycznie nacechowane są one tendencją antysowiecką. Przykłady tego napotykamy w najbardziej typowej formie w artykułach traktujących zagadnienie rozwoju gospodarczego Rosji z punktu widzenia wykonania czy niewykonania piatiletki, tak jak gdyby było to równoznaczne z rozwojem czy degradacją organizmu gospodarczego Rosji.

Materjał obserwacyjny zdobywany w bezpośrednim kontakcie z rzeczywistością rosyjską daje szerszą podstawę — o ile oczywiście nie przyjeżdża się do Rosji jedynie dla szukania odpowiedzi na zgóry postawione pytania, a umie się dostrzec te pytania, które z siebie wyłaniają fakty. Tu jednak mamy zazwyczaj do czynienia z inną niedolą publicystów, którzy ryzykują zajmowaniem się efektowną, ale beznadziejną pracą szukania syntezy rosyjskiej. Można podobno po zwiedzeniu Paryża zaryzykować sąd o Francji, nie można po zobaczeniu Berlina mówić o całych Niemczech. W jeszcze wyższym stopniu nie można po zobaczeniu Moskwy mówić nie tylko o całym obszarze związku sowieckiego, ale nawet o całej Wielkorosji, ba, nawet o jakiemkolwiek innem mieście rosyjskiem. W krajach, gdzie panuje automatyzm życia gospodarczego i społecznego przywykliśmy do pewnych tradycyjnych związków jednych faktów z drugiemi. Jeżeli w danym kraju zastajemy asfaltowane szosy to suponujemy, że liczba analfabetów nie będzie zbyt duża itp. itp. Jest to rezultatem prawa, któreby można nazwać prawem równomiernego rozkładu energji społecznej. W kraju natomiast, gdzie reglamentowane jest wszystko — od aprowizacji poczynając, a kończąc na obyczajowości—energja społeczna dzieli się, rozgałęzia równomiernie. Główne koryto płynie tam, gdzie skieruje je państwo; podobnie jak nie należy zapominać o mniejszych korytach, a zwłaszcza o tych. które wymykają się państwowemu kierownictwu, pamiętać należy o tem, że nie może być mowy o tego rodzaju współmierności pomiędzy poszczególnemi elementami życia sowieckiego, jaka występuje w krajach liberalnych, czy pól-liberalnych.

Sytuacja piszącego jest zatem szczególnie trudna. Przypuśćmy jednak, że przebrnął on pomyślnie przez wszystkie trudności, że umie czytać pomiędzy wierszami sowieckich publikacyj, że zebrał w drodze obserwacyj bezpośrednich dostateczny materjał. Wtedy zjawiają się nowe, tym razem najbardziej istotne trudności, uniemożliwiające stworzenie syntetycznego obrazu życia Rosji Sowieckiej inaczej, jak za cenę mimowolnego czy świadomego wyeliminowania części prawdy.

*

Chiny i Brytyjskie Imperjum biją Rosję na głowę liczbą ludności, to ostatnie dorównywuje Związkowi powierzchnią. Stany Zjednoczone pod obydwoma

względami pozostają niewiele w tyle. Ale Chiny i Stany Zjednoczone są, mimo wszelkich zastrzeżeń, państwami jednolitemi, a Imperjum brytyjskie nie jest państwem, lecz zespołem państw. Rosja Sowiecka realizuje trzecią formułę; państwa nie jednorodnego, a jednak zunifikowanego i rządzonego centralistycznie. Rosja carska nie miała kolonij, miała natomiast „kresy", ostro odgraniczone od staro-rosyjskiego masywu, rządzone odmiennie i odmiennie żyjące. Federacyjność Rosji sowieckiej jest fikcją, jeżeli chodzi o kwestję swobody, autonomji poszczególnych republik związkowych. Nie jest nią natomiast jeśli chodzi o kwestję udziału ludności, a w każdym razie rządów tych republik, w rozwiązywaniu zagadnień ogólnych i w znacznym stopniu, o kwestję równouprawnienia poszczególnych grup narodowościowych.

W przeciwieństwie do Imperjum Brytyjskiego, obszar Związku sowieckiego obejmuje nie rozproszone terytorja, lecz jeden masyw. Natomiast wewnątrz tego masywu brak jest prawie zupełnie wewnętrznych granic naturalnych: pomimo różnic etnograficznych trudno jest często ustalić, gdzie się zaczynają poszczególne kraje, ba, części świata. Natomiast dwie setki narodowości, zamieszkujących Rosję (w tem kilkanaście po parę i więcej miljonów), nie są rozproszone, jak w Stanach Zjedn., a żyją w zwartych, choć czasem mieszanych ugrupowaniach. Szereg tych narodowości posiada własną, bardzo odmienną od rosyjskiej kulturę, bynajmniej nie zagubioną, jak się powszechnie sądzi (Turkmeni, Gruzini). Narodowści te wlewały się w dawne Imperjum rosyjskie nie stopniowo w drodze imigracji, a jednorazowo w drodze aneksji, co kolosalnie hamować musiało asymilację.

Klimat waha się od podbiegunowego do podzwrotnikowego, przyczem terytorja o tym klimacie nie mają charakteru egzotycznych kolonij, administrowanych jedynie i eksploatowanych. Są to normalne związkowe kraje, o stosunkowo znacznem zaludnieniu, których życie w zasadzie co najmniej, winno ułożyć się w analogiczne formy, jak w guberniach centralnych. Wielko-przemysłowe miasta i stepy, na których cyfra zaludnienia spada poniżej jednego człowieka na kilometr, są, w zasadzie przynajmniej administrowane przez analogiczne organy, są siedzibą takich samych jaczejek partyjnych, i na równi delegują przedstawicieli do naczelnych organów.

Ta wyjątkowa struktura geograficzno-polityczna nie pozostaje bez konsekwencyj. Problemy Turkiestanu czy Abchazji odbijają się na całokształcie polityki i nie pozostają bez reperkusyj na rozwiązywaniu problemów Wielkorosji czy Ukrainy. Naprzykład dążenie władz przeróżnych egzotycznych republik i oddalonych rejonów do uzyskania własnego przemysłu, dążenie uwieńczone sukcesem w postaci chociażby budowy przemysłu tekstylnego w Turkiestanie, metalurgji w Kazakstanie, hutnictwa i przemysłu maszynowego za Uralem i na Syberji, redukuje rozbudowę przemysłu w dawno uprzemysłowionych rejonach i narusza ich dotychczasową supremację. Na Ukrainie rozwój uprawy roślin technicznych (buraka), możliwy jest tylko dlatego, że równocześnie bardziej na wschód, w Kazakstanie np. zjawia się nieuznana tu dotychczas na szerszą skalę uprawa pszenicy.

Z drugiej strony w życiu „egzotycznych" republik sowieckich grają rolę specyficzne, odmienne siły, problematyka ich tworzy się na odmiennych, egzotycznych zasadach. Świadoma działalność partji czy rządu w odmiennych środowiskach etnicznych i pod odmiennem słońcem, nabiera, jeśli nie odmiennej treści, to odmiennego tonu przynajmniej. Podczas kiedy w Moskwie buduje się fabryka łożysk kulkowych, to wKazakstanie i na Ałtaju „bojowe zadanie partji" stanowi spowodowanie koczowników do osiadania na roli i zamiany jurt na domy. Kołchoz hodowlany koczowników im. Lenina (w pustyni Karakum) w krótkim czasie staje się „plemieniem Lenina" — tak przynajmniej „przedstawiają" się jego członkowie. Artel rzemieślnicza stanowiąca w Wielkorosji środek walki z drobnym przedsiębiorcą, staje się w klanowej Gruzji przedsiębiorstwem rodzinnem. Do Sielsowietu i tem podobnych instancyj, Turkmeni wybierają w piewszym rzędzie naczelnika rodu itd. itd.

Nie rozwijając tego zagadnienia szerzej, musimy jednak zanotować niektóre narzucające się wnioski. A więc przedewszystkiem faktyczne równouprawnienie (polityczne, narodowościowe i gospodarcze), krajów związkowych, nie pozwala na budowanie syntezy wyłącznie na materjale dotyczącym Rosji europejskiej, wzgl. Wielkorosji — ciężar gatunkowy pozostałej części jest na to zbyt poważny. Natomiast całości materjału w jedną formułę ująć się nie da, gdyż pozornie analogiczne zjawiska, zachodzące na Rosyjskich kresach (w republikach mniejszościowych przedewszystkiem), mają zazwyczaj odmienną treść wewnętrzną, a prócz tego, na tychże terenach, ujawniają się takie przejawy życia społecznego i gospodarczego, na które w Rosji europejskiej niema miejsca, a które nie pozostają bez znaczenia dla rozwoju Rosji jako całości.

*

Rewolucja i to co się w Rosji dzieje po rewolucji zbyt często ujmowane jest jako próba realizacji programu marksowskiego. To ciasne ujęcie, zamykające oczy na wszystkie siły, działające automatycznie, na wszystkie czynniki iracjonalne, nie wytrzymuje krytyki, jeśli się uwzględni chociażby genezę rewolucji rosyjskiej. Zaczęła się ona jako chłopska jacquerie. Fala rewolucyjna powstała niezależnie od udziału partji komunistycznej, a jako rezultat zmęczenia wojną i głodu ziemi. Partji ruch ten udało się jedynie opanować i wykorzystać. Ale te siły, które zostały przez rewolucję wyzwolone, działają nadal. Niekiedy oddziaływują one poza ramami partji, niekiedy przekształcają sam program, przepływając przez jego koryto. Program partji nie jest zresztą czemś stałem. Z grubsza biorąc znane są następujące etapy: wojenny komunizm, Nep i gospodarka planowa. Rozpiętość pomiędzy tymi etapami jest tak wielka, iż dla Europejczyka jest niesłychanie trudnem do zrozumienia, w jaki sposób ta sama organizacja partyjna, ta sama masa członków WKPb mogła na przestrzeni piętnastu lat podtrzymywać tak rozbieżne programy. Uprzytomnijmy sobie. Okres wojennego komunizmu stoi na stanowisku natychmiastowego zrealizowania integralnego komunizmu. Nep odkłada ten termin w przyszłość i liczy na nawpół automatyczne jego nadejście, przy stworzeniu odpowiednich warunków. Gospodarka planowa, psychologicznie przynajmniej, termin ten nieco zbliża, każe natomiast walczyć o niego czynnie. A stosunek do spraw społecznych! W pierwszym etapie jest miejsce tylko dla pracownika. W drugim

etapie zjawia się już pracodawca, ale państwo jest zdecydowane bronić przeciwko niemu pracownika jak najenergiczniej. W gospodarce planowej, kiedy pracodawcą staje się państwo, stopniowo własny jego interes zyskuje całkowitą supremację nad losami pracującego... Klasyczna sprawa wsi! Początkowo zapomina się wogóle o istnieniu wsi—jest ona obcem ciałem, sąsiednim obozem, z którym dochodzi się do porozumienia bądź paktując, bądź używając broni. Nep jest przejściową i częściową kapitulacją wobec chłopa. W okresie gospodarki planowej nowe odwrócenie stosunków. Zjawia się koncepcja kolektywizacji na wielką skalę, bynajmniej nie podyktowana chęcią definitywnej przebudowy struktury społecznej i gospodarczej wsi, a tylko koniecznością powstrzymania spadku produkcji rolnej, wywołanego nożycami cen przemysłowych i rolnych.

Weźmy zagadnienie węższe: plan pięcioletni. Ileż razy był zmieniany. Jak inaczej są dziś rozłożone jego akcenty. Budowa maszyn rolniczych, przewidywana była początkowo w pięcio- czy sześciokrotnie mniejszym rozmiarze, niż obecnie. Mniejsza, ale też poważna różnica istnieje pomiędzy pierwotnym a obecnym planem budowy maszyn wogóle. Plany wydobycia węgla i produkcji surówki ulegają początkowo powiększeniu, następnie redukcji. W toku wykonywania planu ulega zmianie i zasadniczy typ przedsiębiorstwa: zamiast dużej fabryki zjawia się olbrzymia. W trzecim roku piatiletki zaczyna się natomiast redukcja listy nowo budowanych objektów, doprowadzająca ostatnio do ograniczenia się — de facto — do kilkudziesięciu gigantów. Stosunek do pieniądza ulega kilkakrotnej rewizji, przechodząc olbrzymią rozpiętość, jaka dzieli reformę finansową Sokolnikowa od dzisiejszej regulowanej inflacji. Wprowadzenie chozraszczotu wysuwa nowy dla Związku problem rentowności odrębnego przedsiębiorstwa, w odróżnieniu od rentowności gospodarstwa narodowego jako całości. Metody administracji produkcją i wymianą oscylują pomiędzy centralizmem, zapewniającym wykonywanie rządowej polityki i rządowego programu, a decentralizacją dającą usprawnienie pracy przedsiębiorstw za cenę łamania planowości i wzmagania momentów automatyzmu. WKP.B a właściwie jej organy słusznie dumne są ze swej „zdolności manewrowania". Świadczy ona o głębokim zmyśle politycznym, wytrwałości w dążeniu do celu, zdrowym optymiźmie i pomysłowości autorów kolejnych programów. Ta zdolność jednak doprowadza ostatecznie do tego, iż jeżeli idzie o rolę bolszewizmu w rozwoju Rosji współczesnej trwałym jest właściwie tylko cel przez bolszewizm wysunięty i forma dążenia do celu: ustrój sowiecki i dyktatura partyjna. I dlatego próba nakreślenia perspektyw rozwojowych Rosji w oparciu się na analizie działalności partji komunistycznej i jej programu, skazana jest bądź na ogólnikowość, bądź też na dowolny czy przypadkowy wybór punktu wyjścia.

*

Kwestja doktryny komunistycznej nie wyczerpuje zresztą sprawy działalności partji komunistycznej, a ta — całości życia rosyjskiego. Żaden program nie jest czemś oderwanem od irracjonalnych prądów nurtujących społeczeństwo, a tem mniej oderwać się od nich może praktyczna działalność potężnego ugrupowania ludzkiego. I dlatego np. w rosyjskiem dążeniu do hyperindustrjalizacji, znajdujemy obok założeń wydedukowanych z programu komunistycznego, stare rosyjskie zamiłowanie do „kolosalnej skali", starą rosyjską manję wielkości i zazdrosną, drażliwą ambicję narodową. Wesoło nastrojony historyk bez trudu odnajdzie prototyp dzisiejszego hasła „dogonić i prześcignąć Europę" w starej rosyjskiej bajce o angielskiej, mechanicznej pchle, którą tulscy majstrowie potrafili podkuć, bijąc w ten sposób swych angielskich kolegów na głowę. Genealogja dzisiejszego działacza sowieckiego sięgła daleko w tył poza ojca - Lenina i dziadka Marksa. Jest tam jeszcze prapradziadek Piotr Wielki, który taksamo jak jego nieoczekiwani potomkowie „lubił urządzać ten dziki kraj", i przywiązywał tę samą wagę do obcięcia bród, co młodsi odeń o dwa wieki następcy do zdjęcia zasłon przez kobiety muzułmańskie itd. Zresztą często jest rzeczą niemożliwą odróżnić, gdzie kończy się nowa doktryna, a gdzie zaczyna się stara tradycja, gdzie partja kształtuje życie, a gdzie życie partję.

Szczególnie trudno określić, gdzie kończy się gospodarka planowa, a gdzie zaczyna się automatyzm gospodarczy.

W zasadzie zjawiska automatyzmu powinnyby mieć miejsce jedynie w tej nikłej cząstce gospodarstwa rosyjskiego, która, nie uległa socjalizacji, a więc w indywidualnych gospodarstwach rolnych. I rzeczywiście tu odnajdujemy automatyzm w czystej formie, ale i gospodarka państwowa nie jest wolna od jego przejawów. Tu jednak przybiera on postać specjalną. Podczas kiedy w normalnych warunkach kapitalistycznych, przedsiębiorstwo reagowałoby na wzrost popytu zwyżką cen, to przemysł sowiecki, nie mogąc cen podwyższyć, reaguje na głód towarowy i inflacyjne wzmożenie siły nabywczej drogą obniżenia jakości towaru, co w istocie rzeczy jest równoznaczne, z podwyżką cen. Podkreślić bowiem należy, że obniżenie jakości jest niejednokrotnie tolerowane przez kierowników przedsiębiorstw, a w każdym razie godzi się z niem konsument. Jaskrawy przykład przejawów automatyzmu w ramach gospodarki państwowej stanowi tworzenie przez poszczególne fabryki — po za ramami planu gospodarczego — przedsiębiorstw produkujących surowiec, niezbędny dla wytwórczości macierzystego zakładu. W ten sposób np. powstała w Stalingradzie, wytwórczość stali gatunkowej na potrzeby fabryki traktorów. W dziedzinie płac. kórych normy są w zasadzie regulowane, widzimy również często obchodzenie tych norm dla uzyskania takiego poziomu realnej pracy, jaki ukształtowałby się w warunkach swobodnej gry sił ekonomicznych. Nie mówiąc już o systemie ukrytych dodatków, (djety, żetonowe), mamy na myśli w pierwszym rzędzie liczne wypadki zaopatrywania pracowników przez przedsiębiorstwo — pracodawcę w artykuły pierwszej potrzeby, po cenach nieporównanie niższych od cen rynkowych. W rezultacie prowadzi to do tak anegdotycznych form koncentracji, jak połączenie przedsiębiorstwa przemysłowego czy handlowego z fermą mleczną, czy hodowlą królików.

Mówiąc ogólniej, o ile w ramach gospodarki upaństwowionej procesy automatyczne nie mogą wystąpić w bezpośredniej formie, to wyładowują się one za pośrednictwem głosów kierowników poszczególnych warsztatów wytwórczych, którzy domagają się przystosowania norm do konkretnych warunków w których prowadzą pracę.

Zagadnienie, poruszone wyżej, domaga się niewąt-

pliwie głębszej analizy, niż przytoczenie kilku przykładów. W tej chwili jednak jest dla nas wystarczającem stwierdzenie, iż obok potężnej siły, jaką jest świadome kierownictwo gospodarką, działa również i siła niezależna, a nawet sprzeczna, automatyzm gospodarczy, przyjmujący jedynie specyficzną, zamaskowaną postać.

Podobnie, jak w życiu gospodarczem, tak i w innych dziedzinach życia społecznego, odbywa się na równi z działalnością partji gra innych, zamaskowanych przeważnie sił. Gra nacjonalizmu, bezideowego „amerykanizmu", sui generis egoizmu klasowego obecnej warstwy rządzącej (bez względu na jej uprzednią socjalną przynależność) i t. d. i t. d. Zorjentowanie się w istotnym stanie rzeczy, w istotnej wadze i granicach poszczególnych czynników, utrudnia to, że występują one pod pseudonimami, że przenikają na cudzy (np. partyjny) teren, że nie mają one prawa do podniesienia przyłbicy. Najlepsza wola i największa praca nie zdoła niejednokrotnie poza tę przyłbicę przeniknąć, — splot jest zbyt skomplikowany i zbyt zmienny.

Terminologja francuska używa słów „un pays fait" dla określenia kraju o wyraźnej strukturze, ustalonej dynamice zrównoważonego gospodarczo, demograficznie i społecznie. Związek Sowieckich Republik Rad, — kraj różnorodności i metamorfoz, jest tego pojęcia zaprzeczeniem. I dlatego ostrożnemu, sumiennemu badaczowi niejednokrotnie opadają ręce wobec coraz to nowych i nieoczekiwanych odkryć. Tylko prawdziwy ryzykant lub ktoś komu niebyło danem zajrzeć dość głęboko do rosyjskiego kotła, próbować może dziś już szukać niespornej, wszechogarniającej syntezy życia współczesnej Rosji. Inni mimowoli przypomnieć muszą znane wyrażenie — „kraj wszelkich możliwości" a przedewszystkiem słowa Mikołaja I: „Rosja nie jest krajem a częścią świata".

STEFAN MEYER

ALKABALA

Niema nic nowego pod słońcem, jak powiedział Ben Akiba. I z punktu widzenia ekonomicznego miał rację.

Brzmienie tego słowa trąci kabałą, trąci arabami, przed oczy wywołuje czarne togi, białe burnusy, półksiężyce, krzyż, który je wypiera. I słusznie. Ten krzyż, wypierający półksiężyc z iberyjskiego półwyspu, wymagał jak każde przedsięwzięcie wojenne — pieniędzy. Wojna Kastylji z Maurami musiała być sfinansowana. I Kortezy, zebrane w 1349 r. w Alkabie, postanowiły pokryć koszty wojny — nowym podatkiem. Od miasta, w którem uchwalono go, zwał się on Alkabalą. Dziś nazwalibyśmy go podatkiem obrotowym.

Nie był on w swoim czasie nowością. Już w r. 1342 Kortezy w Burgos uchwaliły podatek w wysokości 5% od wartości obrotów w mieście Burgos na pokrycie kosztów oblężenia Taryfy i Algecirasu, na wzór dawniejszych hiszpańskich, arabskich, francuskich i niemieckich podatków obrotowych.

Tamte podatki obrotowe miały charakter opłat chwilowych lub niedużych. Miasto Metz wprowadza podatek obrotowy w 1326 r. na pokrycie kosztów wojny czterech panów (1324 — 1326) i musi go po 2½ miesiąca na skutek oporu ludności skasować. Filip Piękny stara się podatek obrotowy utrzymać jako podatek stały — nadaremnie. Był on zbyt uciążliwy, aby mógł być ponoszony stale przez ludność. Podatek obrotowy niemiecki wczesnego średniowiecza był trwalszym, — ale też wahał się w granicach 1/240, 1/120, najwyżej 1/60 obrotu (tak jak rzymska centesima wzgl. od Valentiniana III-go „siliquaticum") i był złagodzony wielką ilością wyjątków: Barbarossa np. zwolnił od podatku obrotowego mieszkańców miasta Hagenau w 1164 r. Przywilej Freiburga — z 1120 r. zwalnia wszystkich kupców od tego podatku. Takich wyjątków mamy w Niemczech więcej. Na Wschodzie (w państwie Kalifów) miasta próbowały podatek ten wprowadzić, ale nigdy nie istniał on stale.

Dopiero Alkabala, po raz pierwszy od upadku państwa Ptolomeuszy, jest podatkiem obrotowym, wprowadzonym na stałe w wysokości wahającej się około 10% wartości obrotu.

Dwie kwestje związane były z jej wprowadzeniem: rzetelny pobór i uczciwe zeznanie. Kiedy z rozkazu Królowej Izabelli poborcy i dzierżawcy podatku zobowiązani zostali do obliczania alkabali na podstawie przysięgi płatników—dziś powiedzielibyśmy na zasadzie „zeznania podatkowego", — krzywoprzysięstwo podatkowe tak się rozwielmożniło, że należało zaprzestać tego sposobu. Spowiednik królowej Franzisco Ximenes de Cisneros wielokrotnie rozważa z nią te sprawy, a po jej śmierci zwraca się do Brukseli do młodego króla z propozycją skasowania tego podatku.

Zamiast skasowania wprowadza naznaczona przez Karola V komisja zryczałtowanie: rozkład na miasta sum globalnych, tak jak istniejący w ostatnich latach panowania rosyjskiego w Kongresówce — surogat podatku dochodowego od przemysłu i handlu był rozkładany na poszczególne firmy przez izbę skarbową w porozumieniu z przedstawicielami kupiectwa.

Nieznośna wysokość podatku ciągle prowadzi do konieczności reform. Aż do 1819 roku jednak konieczna i jedyna reforma — skasowanie tej opłaty — nie jest przeprowadzona. Komisja ujednostajnienia podatków, ustanowiona przez Ferdynanda VI w 1749 r., ustaliła, że podatek obrotowy podraża wszystkie wyroby rękodzieła conajmniej o 36%, wszystkie surowce conajmniej o 18%. Podobne obliczenia dla podatku obrotowego polskiego znajdzie czytelnik w Nr. 13 „Przeglądu Gospodarczego" 1924 r.

Adam Smith pisze w „Bogactwie Narodów" o podatku obrotowym, co następuje:

„Wskutek świadomości, że cła na towary konsum-

cyjne są podatkiem obciążającym dochód kupców— cła te w niektórych krajach powtarzane były przy każdej kolejnej sprzedaży towaru. Jeżeli opodatkowanym jest dochód kupca-importera lub kupca fabrykanta, równość zdaje się wymagać, aby i dochody wszystkich innych kupujących, którzy pośredniczą między nimi a konsumentem, również były opodatkowane. Słynna alcavala hiszpańska zdaje się być wprowadzoną na tej zasadzie. Był to pierwotnie podatek 10 od sta, później 14%, a obecnie (1776 r.) tylko 6% od sprzedaży wszelkiej własności, zarówno ruchomej jak nieruchomej; powtarza się przy każdej sprzedaży tej własności. Pobór tego podatku wymaga wielkiej ilości urzędników skarbowych, którzyby śledzili transport towarów nietylko z jednej prowincji do drugiej, ale i z jednego sklepu do drugiego. Naraża ona nietylko kupców pewnego rodzaju towarów, lecz wszystkich, każdego rolnika, każdego fabrykanta, każdego kupca i sklepikarza, na ciągłe odwiedziny i badania poborców. W większej części kraju, gdzie podatek tego rodzaju jest pobierany, nic nie może być wyrabiane na sprzedaż odległą. Wytwórczość każdej części kraju musi być dostosowaną do zużycia okolicy. Alkabali przypisuje też zgodnie z tem Ustaritz ruinę manufaktur hiszpańskich. Mógłby przypisać jej również upadek rolnictwa, gdyż pobierana jest nietylko z wyrobów, lecz i z surowych produktów kraju, — „W królestwie Neapolu istnieje podobny podatek 3% od wartości wszelkich kontraktów, a więc i wszelkich kontraktów sprzedaży. Jest on zarówno lżejszy, aniżeli hiszpański podatek, i większość miast i parafij ma zezwolenie płacić wzamian ryczałt. Ten ryczałt pobierają one w sposób, jaki im się podoba, przeważnie w sposób, który nie powstrzymuje wewnętrznych obrotów handlowych danej miejscowości. Podatek neapolitański wskutek tego nie jest w przybliżeniu tak rujnującym, jak hiszpański".

Tyle Adam Smith. Zdawałoby się, że w wieku XIX, kiedy liberalne poglądy Smitha licznych zyskały wyznawców, kiedy swoboda obrotu towarowego była podstawą bogactw, zdawałoby się, że wówczas opinja Smitha o rujnujących skutkach alkabali ostrzec była powinna przed powtórzeniem eksperymentu.

Ostrzec? Historja jest mistrzynią życia, ale uczniowie jej rzadko tylko zdają egzamin. W ojczyźnie filozofów, w Niemczech, które zarzuciły podatek obrotowy u schyłku średniowiecza, powtarza bolesne doświadczenie — jedyna zresztą w XIX wieku w Europie — Brema.

Co za dziwny zbieg okoliczności — może pozorny— może i głębszy! Na lata 1863 — 1884, kiedy handel w Bremie obciążany jest opłatami obrotowemi, przypada rozwój Hamburga, — może nietylko różnica zaplecza małego dorzecza Wezery a dużego dorzecza Łaby grały tu rolę. Może rację mają ci, którzy twierdzą, że handel tranzytowy uciekł z opodatkowanej Bremy do Hamburga, gdzie obrót był wolny?....

Skasowanie tego podatku w 1884 r. nie zdołało już przywrócić Bremie utraconego stanowiska.

Po wojnie zyski brutto handlu — realne, czy tylko wskutek inflacji, pozorne (nie analizujemy), — wielkie zyski brutto stwarzają znów warunki rozwoju podatku obrotowego*). Ponieważ w owym okresie powojennej demagogji rozsądek i nauka coraz mniejszą grały rolę w decyzjach prawodawcy, uginającego się pod parlamentarną grą nie argumentów, a sił politycznych, — więc demagogiczna kabała w pełni blasku wraca do wszystkich państw Europy. Podatek od obrotu w całej świadomości jego szkodliwości wprowadzają Francja, Rzesza niemiecka, Czechosłowacja, Brazylja, Belgja, Włochy, Jugosławja, Kanada, Kuba, Litwa, Łotwa i inne.

I Polska także. Może zresztą w okresie inflacji, przy zmiennej wartości nominału — nie był to najgorszy podatek.

Ale po stabilizacji waluty, w kraju pozbawionym środków obrotowych i przyzwyczajonym do inwestowania tych resztek płynnych kapitałów, jakie mu pozostały — podatek obrotowy stał się nieznośnem obciążeniem obrotu towarowego. Obciążeniem, które leżało poza granicami, w jakich handel mógłby je znieść. To też Łotwa i w. m. Kłajpeda kasują ten podatek wkrótce po wprowadzeniu. Stąd pochodzą owe liczne wypadki obejścia prawa. — wypadki nieuczciwości podatkowej, które tak żywo przypominają zmartwienia spowiednika królowej Izabelli. A niczego innego nie można było się przecież spodziewać wobec alternatywy: albo utracić tranzakcję, a żyć, albo do każdej tranzakcji dopłacić (z czego?). Po 8-u latach istnienia tego podatku przystępuje rząd do wyzwolenia nas z kabały. Już ustawa o reformie podatku przemysłowego była zapowiedzią ulgi, już scalenie podatku obrotowego od artykułów monopolowych i cementu, ostatnio od cukru, były jaskółkami wyradzania się kabały w akcyzę (tak jak to miało miejsce w Atenach), ale dopiero scalenie podatku obrotowego w włókiennictwie będzie poważnym wyłomem w tej dziedzinie.

Podatek obrotowy, o ile nie był wręcz kasowany, jak w 1819 r. w Hiszpanji, w 1884 r. w Bremie, na Łotwie zaraz po wprowadzeniu, zamierał w sposób dwojaki — 1° w Św. Cesarstwie Rzymskiem Narodu Niemieckiego drogą ulg terytorjalnych i przywilejów, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej od 1866 do 1870 drogą zwolnień szeregu towarów od tego podatku, 2-o przeradzał się w akcyzę (nazwa gabelle — francuska akcyza od soli — pochodzi od alkabali). Polskie rozwiązanie zaliczyć należy do grupy drugiej.

---

*) Tak było już w V wieku w Atenach, kiedy podatek obrotowy wprowadzono, tak było w istocie w Hiszpanji, która mogła wytrzymać alkabalę, dopóki wielkie zyski z handlu z jej kolonjami równoważyły do pewnego stopnia skromny zysk naturalny obrotu towarowego.

UWAGI

CZY POCZĄTEK DYSKUSJI?

Teoretycy ekonomji dotychczas rzadko zabierali głos w bieżących zagadnieniach gospodarczych, a zwłaszcza w tak doniosłych obecnie zagadnieniach pieniężno - kredytowych. Ta abstynencja ma swoje uzasadnienie. Zagadnienia pieniężne należą do najczulszych i najtrudniejszych zagadnień polityki gospodarczej, wymagających ostrożności i powściągliwości tak przy omawianiu, jak i przy decyzji, — a nawet więcej przy omawianiu, niż przy decyzji. Udzielanie rad i wskazówek w tych sprawach jest trudne, a bawienie się w przepowiednie może łatwo narazić na szwank autorytet nauki, tak mało jeszcze skrystalizowanej, jaką jest ekonomika. Stąd uczeni polscy, o ile decydowali się na publikowanie swoich rozważań na tematy aktualne, woleli sięgać do tematów bardziej odległych, lub bardziej ogólnych, niż sprawy bieżące i z natury rzeczy drażliwe.

Najbardziej ruchliwy prof. Młynarski zajął się problemem złota w sposób dość nieszkodliwy, dopatrując się głównych źródeł kryzysu w złem funkcjonowaniu waluty złotej, a szczególnie w systemie waluty pozłacanej. Na szczęście poglądów prof. M., wyrażonych zresztą już wcześniej m. inn. przez Lansburgha i Reischera, nie podzieliły dotychczas czynniki miarodajne i system waluty pozłacanej ma, zdaje się, zapewnione powodzenie na długi jeszcze szereg lat. Z innych powag naukowych zabrał głos w sprawach bieżących tylko prof. Taylor, który niedawno na łamach „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego“ wystąpił zdecydowanie przeciwko reglamentacji stopy procentowej w Polsce, widząc w niej źródło wszelkich naszych niedomagań w dziedzinie pieniężno - kredytowej. Jest to teza godna uwagi, lecz również dość odległa od zagadnień dnia dzisiejszego.

—Dopiero w tym miesiącu ukazał się, głośny już dziś, na łamach „Przeglądu Współczesnego“ artykuł prof. Adama Krzyżanowskiego p. t. „Złoto Banku Polskiego“, który dotyka właśnie największej naszej bolączki. Artykuł ten zasługuje na bliższą uwagę zarówno ze względu na temat, jak i na osobę autora, który jest naszym najtęższym znawcą pieniężnictwa, pozatem człowiekiem wielkiego doświadczenia i o dużej popularności.

Autor po wstępnych rozważaniach teoretycznych przedstawia w szkicu historycznym kształtowanie się sytuacji walutowej w Polsce, analizuje położenie obecne i na tem tle zadaje sobie pytanie: Czy przestrzeganie dotychczasowych zasad polityki walutowej jest w całej pełni wykonalne? Czy żadna zmiana nie jest wskazana? Czy doczekamy się poprawy konjunktury zadowalniającej się wytyczną: byleby przetrwać? I dochodzi do następujących konkluzyj: *„Widzę dwie korzystne metody wyjścia względnie obronną ręką z obecnej trudnej sytuacji. Pierwsza z nich streszcza się w haśle przetrwania do lepszych czasów bez jakiegokolwiek ograniczania obecnej pełnej wypłacalności skarbu i Banku Polskiego. Druga polega na uskutecznieniu -- przed zupełnem wyzbyciem się złota z piwnic Banku Polskiego — dewaluacji nieznacznej i chwilowej bez ograniczeń dewizowych, bez moratorjum, bez inflacji.* Wszelkie inne zarządzenia uważam za wysoce szkodliwe. Nie jest rzeczą łatwą wybrać jedną z dwóch dobrych ewentualności. Pierwszą z nich wielu uważa za jedynie zalecenia godną. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wykonalność tego programu wzbudza wątpliwości i że dewaluacja jest mniejszem złem, niż dalsze zagraniczne zadłużanie się rebus sic stantibus. Drugi projekt wydaje mi się łatwiejszym do urzeczywistnienia. W ramach pierwszego poprawa konjunktury byłaby zapewne trwalszą i wydatniejszą, ale doszłaby do skutku w terminie bardzo odległym“.

Sposób przeprowadzenia dewaluacji i korzyści z niej płynące autor wyobraża sobie następująco:

„Gdy dewiz jest mało, należy podnieść ich cenę, uruchomić kurs złotego, ażeby zmniejszyć popyt za dewizami i równocześnie zwiększyć podaż. Obecnie kurs dewiz ulega bardzo małym wahaniom. Kto kupuje obce waluty i dewizy w Banku Polskim, może mu je odsprzedać każdej chwili bez straty. Spekuluje na zniżkę złotego bez ryzyka. Jeżeliby Bank Polski podniósł kurs pieniędzy zagranicznych, mógłby w chwilach znaczniejszej podaży obniżyć kurs zawieszając zakupy lub kupując po obniżających się kursach. Miałby wówczas możność spekulowania na zniżkę obcych walut i dewiz, której to możności obecnie jest pozbawiony. Uruchomienie kursu złotego zwiększyłoby zapasy walut i dewiz Banku Polskiego, wypłoszyłoby z ukrycia tezauryzowane dolary i franki. Zwiększyłoby ich zapas także dlatego, że zwyżka kursu obcych walut i dewiz poprawiłaby bilans handlowy, podrażając przywóz i zwiększając rentowność wywozu. Rząd mógłby zaprzestać premjowania wywozu z budżetu. Miałby pożądaną sposobność porobienia oszczędności. Obecnie wszyscy wstrzymują się od kupowania, kierując się myślą zaspokojenia swych potrzeb nieco później po niższych cenach. Po uruchomieniu kursu złotego zaistnieje obawa podrożenia towarów. Ludzie przestaną zwlekać z ich nabywaniem. Zwiększone obroty przysporzą dochodów skarbowi“.

Artykuł prof. Krzyżanowskiego ukazał się akurat w chwili, gdy odpływ walut z Banku Polskiego został zahamowany, a na rynku walutowym zapanowało duże uspokojenie, wyrażając się w słabych kursach dewiz i gwałtownej zniżce złotych monet, które służyły za środek tezauryzacji. Mogłoby się więc wydawać przedewszystkiem, że proponowane przez prof. K. środki są nie na czasie. Niestety, tak nie jest. Gdyby nawet odpływ walut został zahamowany na trwałe, to nie zmieniłby się obecny stan rzeczy, wyrażający się w tem, że Bank Polski nie jest zdolny do powiększania kredytów i obiegu. Obieg banknotów jest w tej chwili mocno nieelastyczny, a więc nieprzystosowany do falowań życia gospodarczego. Jest mniej elastyczny niż w końcu r. 1924, kiedy zapasy kruszcowo-walutowe Banku były wyższe, niż obecnie. Gdyby więc życie gospodarcze rozpoczęło u nas pulsować mocniej, — a tego sobie życzymy i spodziewamy się — napotkałoby na opór w postaci właśnie tej instytucji, której zadaniem jest ułatwianie obrotu gospodarczego. Chcąc zwiekszyć elastyczność obiegu w istniejących ramach ustroju pieniężnego, Bank Polski ma jedną drogę: zaciągnięcie kredytu zagranicą. Prof. K. słusznie odrzuca tę drogę, któej realizacja zresztą

nie byłaby łatwa. Poza tym środkiem byłyby następujące możliwości:
1) Wprowadzenie reglamentacji obrotu walutowego — za przykładem innych państw dłużniczych. Prof. K. wskazuje, że reglamentacja nie spełniła pokładanych w niej nadziei w państwach, które ją wprowadziły i tembardziej nie spełni się w Polsce.
2) Pozostawienie rzeczy swobodnemu biegowi, t. zn. ewentualne zejście poniżej statutowego minimum pokrycia, co zresztą jest dopuszczalne; prof. K. odrzuca tę drogę, gdyż chodzi mu o utrzymanie istniejących zapasów kruszcowo-walutowych, a nawet o ich powiększenie.
3) Zawieszenie wymienialności banknotów — za przykładem Anglji i państw skandynawskich. Prof. K. o tej możliwości bezpośrednio nie wspomina, jakkolwiek równa się ona fakycznej dewaluacji.
4) Dewaluacja formalna i faktyczna w postaci ustawowego obniżenia wartości złotego.
Otóż niewiadomo, co prof. K. ma na myśli, pisząc o dewaluacji. Z kontekstu należałoby wnosić, że w każdym razie nie chodzi autorowi o dewalucję ustawową, lecz tylko o nastawienie polityki walutowej Banku Polskiego, która ma polegać na podwyższeniu kursu dewiz przy utrzymaniu nominalnej wartości złotego. W takim razie jest to projekt podobny do tego, jaki ogłosił w lecie b. r. p. Ferdynand Zweig w „Il. Kurjerze Codziennym“ i narówni z nim niebardzo zrozumiały. Jeżeli podwyższenie kursu dewiz będzie się równać — jak słusznie uważa autor — mniejszej lub większej dewaluacji złotego, to trzeba dodać jasno, że musi się także równać zawieszeniu wymienialności banknotów i powstaniu dwuwalutowości w Polsce. Nie można sobie wyobrazić, aby w Polsce podwyższenie kursu dolara o kilkanaście punktów mogło się odbyć bez większego runu walutowego na Bank Polski, co przecież nie leży w intencji prof. K. Po drugie wartość złota ustala u nas Minister Skarbu m. in. na podstawie kursu czeków na N. York; wzrost kursu czeków pociągnie więc za sobą automatycznie wzrost wartości złotego w złocie, na którą to walutę opiewa bardzo wielka ilość zobowiązań w Polsce, (obok walut obcych). Czy w takich warunkach dokonana dewaluacja przyniosłaby cel zamierzony, — śmiemy wątpić. Zresztą powstaje pytanie, czy Bankowi prawnie wolnoby było „uelastycznić“ kurs dewiz, wzgl. złotego. Naszem zdaniem — bez ustawowego zawieszenia obowiązku wymiany banknotów na waluty, Bankowi nie wolno przeprowadzać manipulacyj, któreby się odbiły na wartość złotego, gdyż obowiązkiem jego jest dbanie przedewszystkiem o stałość złotego.

Możliwe jednak, że Autor ma na myśli zawieszenie wymienialności banknotów; wtedy rzeczywiście „huśtawki“ walutowe byłyby możliwe i wskazane. Należałoby jednak wprzódy gruntownie przestudjować zagadnienie opłacalności takiego kroku. Przykład Anglji nie byłby tu dostatecznym sprawdzianem. Właśnie teraz, w rocznicę zawieszenia gold standard'u, obszernie się w Anglji dyskutuje i bilansuje zyski i straty tego kroku; wyniki jego oceniają naogół dodatnio, ale równocześnie przyznają, że są one niewspółmierne z nadziejami, jakie z nim łączono. Niestety prof. Krzyżanowski zagadnienie opłacalności dewaluacji potraktował w swoim artykule dość feljetonowo; w szczególności dopraszał się omówienia w związku z tem problem długów w Polsce, a o tem autor nie wspomina. Być może jednak, że Szan. Autorowi chodziło tylko o zainicjowanie dyskusji, o zwrócenie uwagi szerszego ogółu na doniosłe zagadnienie walutowe. W takim razie artykuł spełnił w zupełności swoje zadanie, bo i pora bardzo odpowiednia i zagadnienie postawione trafnie.

s. b.

NIEDOMÓWIENIA.

Centrana Organizacja Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych wydała broszurkę p. n. „Prawda o ubezpieczeniach społecznych“. Ukazanie się tej broszurki przypada na okres zarówno prac reformatoskich w zakresie ubezpieczeń społecznych, prowadzonych oddawna przez rząd, jak i silnych ataków ze strony niektórych odłamów opinji publicznej, których najradykalniejszym i najmniej przebierającym w doborze argumentów przedstawicielem jest łódzki tygodnik „Prawda“.
Broszurka centrali związków pracowniczych ma to do siebie, że b. wyraźnie stawia zagadnienie ubezpieczeń społecznych na płaszczyźnie socjologicznej. Jej autorzy widzą w ubezpieczeniach społecznych czynnik, „realizujący zasadę sprawiedliwości społecznej“, „więź, łączącą świat pracy najemnej z Państwem“ oraz jakgdyby odczynnik na wpływy polityczne Niemiec i Rosji. W takiem postawieniu sprawy jest dużo słuszności, więcej nawet, niż się to wydaje zajadłym przeciwnikom omawianych ubezpieczeń. Rola czynników pozagospodarczych, powiedzmy — irracjonalnych, jest zbyt słabo doceniana przez tych przeciwników, operujących jedynie ołówkiem i tabliczką mnożenia.
Wydaje się nam jednak, że autorzy „Prawdy“ (broszury) powinni byli cokolwiek staranniej zanalizować przedmiot sporu od strony ekonomicznej i zwolenników „Prawdy“ (tygodnika) rozbroić ścisłą argumentacją, wynikającą z liczb. Obawiamy się, zaś, że tego nie zrobili, pozostawiając parę niedomówień, lub popełniając kilka nieścisłości, co się im postaramy poniżej wytknąć, będąc dalekiemi od atakowania meritum zagadnienia.
Po pierwsze: stosunek obciążeń na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych do dochodu klasy pracującej i do dochodu społecznego w ogólności tak w Polsce, jak i w Niemczech. Z broszurki wynika, że dochody brutto ubezpieczeń społecznych pochłaniają w Polsce 9.5% zarobków urzędniczych i robotniczych wzgl. 2.8% dochodu społecznego. Ponieważ dla Niemiec odpowiednie liczby brzmią: 12,5% wzgl. 8%, autorzy broszurki są przekonani, że u nas ciężar ubezpieczeń społecznych jest o wiele mniejszy, aniżeli w Niemczech.
Nie kwestjonując podanych obliczeń, pozwalamy sobie zajrzeć do „Małego Rocznika Statystycznego“ (ork wyd. III — 1932 — str. 106), gdzie znajdujemy (tabl. 31), że dochody instytucyj ubezpieczeń społecznych w 1929 r. stanowiły 658 milj. zł. w Polsce i 13.005 milj. zł. w Niemczech. Biorąc za pracą dr. B. Dederki („Kwartalnik Statystyczny“ tom IX zeszyt 2 z 1932 r.) dane o dochodzie społecznym w Polsce (19 miljardów zł.) i w Niemczech (145,5 miljarda zł.), otrzymamy, iż ubezpieczenia społ. pochłonęły w Polsce 3,5% dochodu społecznego, a w Niemczech 9%. Jak dotąd — jesteśmy w zgodzie z broszurą. Natomiast, gdy przeliczymy te dochody na 1 ubezpieczonego (przyjmując za „Rocznikiem“, że w Polsce było 4,2 miljona ubezpieczonych, a w Niemczech

52,1 miljona), to się okaże, iż dla Polski wypadnie 157 zł., a dla Niemiec 250 zł. Ponieważ zaś dochód, jaki posiada na 1 mieszkańca, wynosił według dr. Dederki w Polsce 614 zł., gdy w Niemczech 2.288 zł., więc ciężar ubezpieczeń jest dla pracownika polskiego dotkliwszy, niż dla niemca, skoro pierwszemu zabiera 25%, drugiemu natomiast tylko 11 proc. jego dochodu. W naszem obliczeniu jest jeden błąd: bierzemy raz dochód społeczny na 1 mieszkańca, drugi raz zaś dochód instytucyj ubezpieczeniowych na 1 ubezpieczonego. Wydaje się nam jednak, że dochód ubezpieczonego w Polsce do takiego dochodu w Niemczech ma się jak dochód społeczny do dochodu społecznego per capita.

Po drugie: ile stanowi obciążenie z tytułu ubezpieczeń społecznych w stosunku do kosztów produkcji? Autorzy chcieli to wyjaśnić, ale nie wyjaśnili, nie podali bowiem porównania z innemi krajami. A należało to zrobić chociażby z tej racji, że stosunek sumy składek do zarobku brutto w górnictwie wynosi (od strony udziału robotników) w Niemczech od 14,3 do 15,0%, gdy w Polsce coprawda tylko 9,4 proc., ale zato w Holandji 7,4%, a w bliższej nam Czechosłowacji nawet 6,9%. Rozumiemy, że w broszurze nie było miejsca na szersze porównania, ale w takim razie należało albo ten punkt omówić ostrożnie, albo zaczekać do czasu bliższego zbadania problemu.

Wreszcie po trzecie: udział kosztów administracyjnych w wydatkach zakładów ubezpieczeń społecznych. Z broszurki dowiadujemy się, że w Niemczech udział ten jest conajmniej o 2 punkty niższy niż w Polsce. Autorzy broszurki twierdzą przytem, iż „wysokość kosztów administracyjnych... nie wykazuje istotnych różnic w porównaniu z Niemcami". Wniosek ten jest zbyt pochopny: różnica 2 punktów przy 486 milj. zł. wydatków (1929 r.) stanowi zgórą 9 milj. zł., a więc 1½ razy tyle, ile w tymże 1929 r. wyniosła doraźna akcja państwowa dla bezrobotnych.

Na zakończenie jeszcze jedno słowo: zgadzamy się z autorami broszury, że „klasa pracująca ma głos największy przy decyzjach o losach ubezpieczeń społecznych w Polsce", ale sądzimy również, że dla klasy tej nie jest obojętne, co ile kosztuje, skoro ona za to płaci.

br

NIEPRZEMYŚLANE ARGUMENTY.

Rozpoczęta artykułami b. ministra Matuszewskiego w „Gazecie Polskiej" polemika prasowa na temat obniżki cen sztywnych trwa w dalszym ciągu. Towarzyszą jej — i to jest najważniejsze — pewne konkretne posunięcia, do jakich zaliczyć wypada zapoczątkowane w swoim czasie potanienie oprocentowania kredytów długoterminowych rolniczych, a ostatnio — zniżkę cen niektórych wyrobów monopolowych.

Prasie obozu rządowego, występującej za redukcją cen związanych, przeciwstawia się dosyć różnorodna, działająca bez planu porozumienia prasa zarówno politycznie opozycyjna, jak i reprezentująca wielki przemysł. Argumentuje ona w sposób bądź demagogiczny (co nas zwalnia od interesowania się objawami takiej patologji dziennikarskiej), bądź jednostronny. I o ile argumentację strony atakującej moglibyśmy nazwać ogólno gospodarczą, o tyle „chwyty" strony atakowanej robią niekiedy wrażenie (excusez le mot) szczypania.

„Uszczypliwość" oponentów nie jest szczególnie trafna i szczęśliwie uzasadniona. Poza znanym wywiadem „Kurjera Polskiego" z p. E. Natansonem, który wyraził się w sposób nieobowiązujący o bliżej mu nieznanych metodach podniesienia cen artykułów rolniczych, możemy zacytować występ „Kurjera Warszawskiego" z 19 września. Autor artykułu pt. „Nadzwyczajne środki", mówiąc o wezwaniu min. Matuszewskiego do przemysłu, by obniżył ceny, zadaje patetyczne pytanie: „Komu to w chwili obecnej przyniesie ulgę?" I odpowiada sam sobie: „Przemysł odczuje zniżkę narazie jako stratę". Poczem dodaje: „Mógłby (przemysł) ją wyrównać zwiększeniem produkcji, gdyby znalazł dla niej konsumenta". I tutaj następują słowa żalu, że „opłacalność warsztatów rolnych nie jest przywrócona, a „obniżenie cen towarów kartelowych opłacalności tej nie przywróci".

Argumentacja ta niczego nie wyjaśnia, zwłaszcza, że jest błędna. Punkt ciężkości bowiem akcji o zniżkę cen sztywnych leży w *fakcie dokonanym* strukturalnego, albo inaczej mówiąc — *długofalowego* obniżenia się poziomu cen całego szeregu elementów życia gospodarczego. O powrocie cen płodów rolnych do poziomu 1926 — 1928 niema mowy ani w Polsce, ani zagranicą. Życie gospodarcze będzie się przez czas dłuższy bazowało na zupełnie innej płaszczyźnie, aniżeli przed 3—5 laty. Poprostu wymiary tej płaszczyzny będą wręcz odmienne od dotychczasowych. I jeżeli wobec niemożebności czy nawet bezcelowości wydatnej zwyżki cen rolniczych i wolnych cen przemysłowych oraz płac nie zejdziemy *równomiernie* z *wszystkiemi* elementami życia gospodarczego do *nowego poziomu*, ustalonego w wyniku *powszechnej* depresji, to czeka nas jaskrawy konflikt *dysproporcyj*, których konsekwencje będą smutne przedewszystkiem dla tych działów gospodarstwa narodowego, które zostaną na poziomie z przed lat kilku. Dlatego rację ma autor omawianego artykułu, pisząc o parę wierszy dalej (w niezgodzie z tem, co napisał poprzednio), że „postulat obniżenia cen towarów przemysłowych i dostosowania ich do poziomu możliwości istniejącego konsumenta jest najzupełniej słuszny".

A zatem obniżka cen sztywnych nie byłaby posunięciem zmarnowanem. Nikt nie twierdzi, że od niej zależy wyjście z kryzysu, można natomiast z całą pewnością dowieść, że bez niej wyjście to będzie trudniejsze. Polityka gospodarcza państwa nie idzie tak jednostronnie, jakby to się wydawać mogło po przeczytaniu „Kurjera Polskiego" lub „Kurjera Warszawskiego". Że na warsztacie prac rządowych jest coś więcej, aniżeli obniżenie cen kartelowych i monopolowych, o tem wiedzą również ci, co chcieliby kartele wyeliminować z akcji wyrównywania poziomów.

Pozwolimy sobie przytem zwrócić uwagę „sztywnej" prasy na fakt, że w przemyśle garbarskim, w którym ceny spadły wyjątkowo nisko, produkcja i zbyt od szeregu miesięcy utrzymują się na zupełnie przyzwoitym poziomie, a znawcy tego przemysłu twierdzą, że jest on w pełni zatrudniony. I przemysł garbarski odczuł zniżkę „narazie jako stratę, ale mimo to przetrwał (o to nie było obaw), chociaż tu i tam waliły się poszczególne przedsiębiorstwa, dzisiaj zaś pracuje i, kto wie, może już zarabia.

O zagadnieniu zniżki cen należy pisać z większą ostrożnością. Nie można podsuwać czytelnikowi poglądu, że państwo chce ograbić przemysł skartelizowany, tak jak już to rzekomo uczyniło z rolnictwem (zob. „Problem popularności" w „Gazecie Handlowej" z 21.IX), gdyż właśnie ze strony państwa zrobiono maximum wysiłku, aby podtrzymać i podnieść ceny płodów rolnych, a zatem właśnie na odcinku rolniczym widać, że akcja w kierunku zamknięcia „nożyc" nie ma i nie może mieć charakteru jednostronnego.

s.

PRZECIWKO TEZAURYZACJI

OBRONA OSZCZĘDZAJĄCEGO.

Nikt nie wyrzeka się dobrowolnie dochodu od kapitału — o ile zdaje sobie sprawę z możności uzyskania dochodu, lub też o ile nie zmuszą go do tego okoliczności.

U mało kulturalnego, nieufnego chłopa, dla którego normalnem źródłem dochodu jest praca na roli, tezauryzacja jest naturalną „normalną" formą oszczędzania. Pieniądze zbierane są na zakup ziemi, inna, nawet rentowniejsza lokata stała nie skłoni oszczędzającego do zrezygnowania z tego celu; pojecie dochodu, jaki mógłby osiągnąć w międzyczasie, jest mu prawie obce. Podobny typ ciułacza dałby się znaleźć chyba tylko w małych miasteczkach tylko że tu celem będzie własny dom mieszkalny.

Inny charakter ma oszczędność miejska, oszczędność „zarobkowa". Cel jest mniej wyłączny; najczęściej chodzi o stworzenie zabezpieczenia na przyszłość (na starość), przyczem jednak i powiększanie bieżącego dochodu, przeznaczonego na skonsumowanie nie jest bez znaczenia. Kwestja bezpieczeństwa lokaty stoi na pierwszym planie, ale i renta od kapitału nie jest bynajmniej obojętna. I jeżeli ta najliczniejsza kategorja, dysponująca największemi sumami pomnożyżyła liczbę chowających do pończochy, liczbę amatorów dolara i złotego rubla, to sprawił to tylko kryzys.

Spadek cen, zniżka kursów papierów wartościowych załamywanie się banków i walut, zniechęca oszczędzającego do puszczania pieniędzy w obieg, czy to w drodze jakiejś lokaty, czy poprostu zakupu towarów, bez których można się obyć dziś, a które zapewne jutro będą tańsze.

Przechowywanie pieniędzy „w suchem i ciemnem miejscu" nie pozostaje bez konsekwencyj. W okresie, kiedy na skutek długotrwałego odpływu dewiz obieg pieniężny i tak minimalny w Polsce, ulegać musi dalszej redukcji, znaczna część pieniędzy, zamiast stać się podstawą obrotu gospodarczego, zostaje zamrożoną w kieszeni ciułacza. Skompensowanie tej części przez dodatkową emisję może być nawet teoretycznie słuszne, praktycznie biorąc jednak w nerwowem na punkcie waluty społeczeństwie polskiem, mogłoby to narazić na szwank renomę banku emisyjnego. Zło pozostaje bez lekarstwa.

Siła nabywcza społeczeństwa określa rozmiary produkcji, stopień zatrudnienia, itd. Tezauryzacja zmniejsza tę siłę, wyłącza jeden z grupy motorów, poruszających życie gospodarcze i kieruje wytworzaną przezeń energję w próżnię. Przy tezauryzacji w walucie obcej lub w złocie szkody są tem większe, że równolegle zmniejszać się muszą rezerwy walutowe Banku Polskiego, stanowiące podstawę obiegu pieniężnego. W codziennej walce z kryzysem — w obronie interesu osobistego przed jego skutkami — społeczeństwo uciekło się do środków obrony, które zamiast złagodzenia ostrza kryzysu, prowadzą do jego zaostrzenia: słabnące, w części z winy samych ciułaczy, tętno życia gospodarczego, pociąga za sobą dalszą falę zniżki cen i płac, dalszy wzrost bezrobocia i niewypłacalności. Osobisty kapitał oszczędzającego zostaje zabezpieczony, ale ogólne skutki pogłębienia kryzysu uderzają ciułacza z tem większą siłą. Oszczędzający dostaje się z deszczu pod rynnę, pozbywszy się przedtem parasola — dochodu od unieruchomionego kapitału.

Obowiązkiem społeczeństwa wobec rzadkiego w Polsce, a cennego społecznie typu ciułacza jest znalezienie dlań wyjścia, ucieczki od samobójczej tezauryzacji. Co jednak może myśleć posiadacz dolarów czy złotych rubli przy czytaniu tych słów? O szkodliwości tezauryzacji czytał tyle, iż jeśli nie argumenty, to przekonanie autorów, wpoiło weń przeświadczenie, które chciano osiągnąć, a temniemniej dolary pozostały tam, gdzie były. Dlaczego? Rozumowanie proste. Jeżeli posiadacz skromnego kapitału uruchomi go, czy ulokuje w banku, to oczywiście nie przełamie tem fali tezauryzacyjnej, nie poprawi konjuntury, a w razie nietrafnej dyspozycji może swój kapitał stracić. „Ba, gdyby tak wszyscy jednocześnie". Znaczy to, iż perswazja czy rada, taka czy inna propaganda oddziałać może jedynie przy uwględnieniu dwóch warunków. Musi przyjść we właściwym momencie, wtedy, kiedy objektywne przyczyny już powodować zaczną falę uruchamiania pieniędzy. Propaganda złamać tezauryzacji nie może, może jednak odwrót przyśpieszyć. Po drugie propaganda musi być masowa — o typie zbliżonym do sowieckich kampanij prasowych. Tylko wtedy oszczędzający zaryzykuje uruchomienie swych oszczędności, kiedy będzie miał uczucie, że bierze udział w masowym ruchu.

Tezauryzacja wydaje się oszczędzającym złem koniecznem. Kiedy ustają lub łagodnieją przyczyny, które ją spowodowały, ustępować musi i samo zjawisko. Dopóty, dopóki konsument oczekiwać będzie dalszej zniżki cen, ograniczać będzie zakupy. Taka oszczędność nie jest oszczędnością trwałą, i nie tylko w dzisiejszych warunkach nie przybrałaby ona formy lokaty. Uruchomienie tych środków na konsumcję, czy skromniejszych rozmiarów inwestycje, nastąpi nie wcześniej, jak z chwilą zahamowania zniżki cen. Nie dotykając meritum sprawy musimy stwierdzić, że myśl o dalszym ruchu zniżkowym powoduje przedewszystkiem rządowa polityka zniżki cen. Jeśli zatem w zamiarach Rządu leży kontynuowanie tej polityki, to przybrać ono winno formę szybkiej, niejako jednorazowej interwencji — inaczej mimowoli wspomagać będzie tezauryzację.

Pieniądz, znajdujący się na wsi uruchomić się da tylko na zakup ziemi i tylko ułatwienia w tym kie-

runku w postaci np. kredytów parcelacyjnych zmniejszyć mogą tezauryzację na wsi. Jeśli chodzi o oszczędności przeznaczone na budowę domu mieszkalnego, to rządowa polityka ułatwiania budowy małych domków może oddziałać bardzo poważnie, pod warunkiem skierowania uwagi raczej na małe miasta, niż na wielkie ośrodki. Trudności komunikacyjne i inne podrażają koszt mieszkania na peryferjach wielkiego miasta i sprawiają, iż w tych ośrodkach typem zasadniczym pozostaje mieszkanie w domu czynszowym, podczas kiedy w małem mieście i miasteczku „dom własny" pozostaje ulubioną postacią mieszkania i lokaty.

Mówiąc ogólnie, drogą zwiększenia rentowności powstrzymać tezauryzacji nie można: takiej renty, jakiej żądałby ciułacz (zanim nie minie kryzys zaufania), nikt nie jest w stanie płacić. Zasadniczą rzeczą jest zatem kwestja wzmocnienia bezpieczeństwa lokaty. Ta postać oszczędności, która przybrała obecnie formę tezauryzacji złota lub dolarów, jest równie pospolita jak szkodliwa, a tymczasem właśnie ona w odpowiednich warunkach najłatwiej przekształci się w lokatę oszczędnościową w instytucjach kredytowych. Rentowność jest tu na czwartym planie. Oszczędzający tej kategorji chorują na najgorszą postać nieufności, nieufność do waluty własnego kraju. Leczenie musi odpowiadać przyczynie choroby. Widocznie żadna z form lokaty nie odpowiada oszczędzającym (mimo, iż wszystkie większe instytucje przyjmują wkłady bądź w walutach obcych, bądź w złotych w złocie), skoro oszczędności znajdują się w skrzyniach i szufladach. Jedną z głównych przyczyn jest tu niewątpliwie obawa, że wkład w walucie obcej czy w złotych w złocie może zostać przez instytucję wypłacony, wzgl. przeniesiony na inny rachunek z chwilą, gdyby powstała obawa załamania waluty. Nie wchodzimy w to, o ile taka obawa jest uzasadniona, faktem jest, że istnieje. Obok tego konstrukcja wkładów złotych w złocie posiada inne niedogodności dla wkładającego, np. zbyt wysoką minimalną sumę wkładów. Stworzenie odpowiednio zbudowanej i łatwo dostępnej formy lokat złotych w złocie i jej spopularyzowanie jest naczelną potrzebą oszczędzającego; a zaspokojenie tej potrzeby najdonioślejszem posunięciem antytezauryzacyjnem.

Nikt nie wyrzeka się dochodu, jeżeli może go bezpiecznie uzyskać. Dalsza analiza, zwłaszcza oparta na materjale ankietowym, rozszerzyłaby niewątpliwie listę dróg, jakiemi można i należy wyprowadzić oszczędzających ze ślepej uliczki, do której zaprowadził ich kryzys i gdzie nie czują się wygodnie.

C. K.

PROBLEMY TEZAURYZACJI.

Ostatnie kilka lat przyniosło z sobą tak szybką zmianę elementów gospodarki światowej, że najwięksi ekonomiści i najbardziej wytrawni politycy zatracają orjentację w powikłanym całokształcie zagadnień gospodarczych. Lecz jeśli pewne problemy życia gospodarczego wyglądają skomplikowanie dla ekonomistów, to są już całkowicie niezrozumiałe dla szerszego ogółu. Przeciętny homo oeconomicus w czasach przedwojennych kierował się w sprawach ściśle gospodarczych pewnego rodzaju instynktem. Poczynania swe w sprawach gospodarczych przedsiębrał podług utartych pojęć i tradycji. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych i najlepiej zrozumiałych nakazów życia gospodarczego była konieczność oszczędzania. Forma lokaty oszczędności zależała od okoliczności, czy według znanej rotszyldowskiej maksymy lokujący chciał „dobrze jeść, czy dobrze spać". W każdym razie każdy oszczędzający wiedział, że nie może oszczędności swych wyłączać z obiegu, gdyż traci przez to. Lokowano więc w instytucjach oszczędnościowych, czy kupowano obligacje państwowe lub akcje, w każdym razie pieniądze oszczędzone „pracowały" dalej. Wojna i lata powojenne zmieniły ustosunkowanie się ludzi do życia. W niepewności o każdy dzień i każdą godzinę zanikło pojęcie czasu, myśl o przyszłości.

Pod wpływem tego stanu rzeczy, gdy wróciły normalne warunki pracy i gospodarki szereg pojęć uległo wypaczeniu. Wypaczonem zostało pojęcie oszczędności. Przeciętny ciułacz w powodzi zmieniających się elementów życia gospodarczego stara się rozumowo uchwycić czynniki najbardziej stałe, któreby, zdaniem jego, dawały najwięcej gwarancji pewności dla jego lokaty. Zna on dobrze z czasów wojny i pierwszych lat po wojnie niebezpieczeństwo, które zagraża owocom jego pracy i stara się zabezpieczyć je przez możliwie najdalej idącą izolację od czynnika czasu i czynnika wahań wartości. W ten sposób dochodzi on do pojęcia gromadzenia „skarbu". „Skarb" taki wyglądać może rozmaicie. W okresie spadku wartości pieniądza t. j. w czasie inflacji powstają zwykle „skarby" w towarach. Ekonomista angielski Keynes podpatrzył w Moskwie starego kawalera, który w okresie hiperinflacji, by uciec od tracącego z dnia na dzień na watości pieniadza kupował w braku innych towarów — pieluszki. W czasie spadku cen towarów t. j. w okresie deflacji, wszyscy starają się wyzbywać towarów, których cena może spaść, a posiadacze pieniędzy wstrzymują się z zakupami w oczekiwaniu dalszej zniżki cen. Gdy tendencja do gromadzenia oszczędności w formie pieniędzy połączona jest z brakiem zaufania co do trwałości własnej waluty, wytwarza się wówczas popyt na złoto lub waluty obce, którego wynikiem są rozmaite paradoksalne sytuacje, jak np. obserwowana ostatnio sprzedaż złotych rubli carskich, wybijanych w Holandii przez prywatne przedsiebiostwo specjalnie dla zbycia ich w Polsce (naturalnie po cenie znacznie wyższej od ich rzeczywistej wartości). Wszelkie te objawy gromadzenia „skarbów" t. j. tezauryzacji stanowią wypaczenie właściwego sensu oszczędności. W tych warunkach oszczędzanie staje się *celem samym w sobie*, podczas gdy w rzeczywistości w ustrojach gospodarczych skomplikowanych w jakich żyjemy (a więc przedewszystkiem w ustroju kapitalistycznym) oszczędzanie jest tylko *środkiem do celu*. Oszczędzanie może być celem jedynie w ustrojach prymitywnych, gdzie dom rodzinny stanowi całkowicie odrębne gospodarstwo. Można bowiem gromadzić zapasy artykułów bezpośredniej konsumcji. W ustrojach gospodarczych opartych o podział pracy, oszczędzanie jest tylko formą gromadzenia czynników potencjonalnych, potrzebnych do wymiany na dobra bezpośredniej konsumcji, względnie za usługi oddane w czasie produkowania tych dóbr. Zasadniczym czynnikiem więc nadającym sens całemu procesowi oszczędzania jest założenie, że zaoszczędzone dobra będą wymienione, będą wprowadzone w ruch. Tezauryzacja całkowicie wyłącza nagromadzone oszczędności od działania czasu i ruchu gospodarczego. Przez wyłączenie pewnej ilości pie-

niędzy z obiegu wprowadza się zamarcie pewnych dziedzin życia gospodarczego. W konsekwencji musi być utrudniona wymiana zaoszczędzonych środków na dobra konsumcji z myślą o których są te środki gromadzone. Jest teoretycznie do pomyślenia, że w razie o ile ostra forma tezauryzacji będzie niszczyć coraz więcej tkanki organizmu gospodarczego, to może powstać taka sytuacja, że np. rolnictwu nie będzie się już opłacała produkcja na zbyt, że rolnicy zamiast orać i siać na dużych przestrzeniach, produkować będą tyle tylko zboża, wiele im będzie potrzeba na zużycie we własnem gospodarstwie i zamiast pracą na roli trudnić się będą np. wyrobem odzieży, czy narzędzi, które dotychczas nabywali za sprzedane zboże. Tezauryzacja prowadzi więc w konsekwencji do zniszczenia społecznego podziału pracy i przez to samo wprowadza do życia gospodarczego czynnik anarchji. Jeżeli przez ucieczkę pieniędzy z obiegu wytwarza sę absurdalny wzrost jego wartości, który w rezultacie doprowadzić może do podanej wyżej możliwości nieopłacalności produkcji dla rynku, artykułów najpiewszej potrzeby, wówczas powstaje taki brak tych artykułów, że wartość ich w stosunku do pieniądza raptownie rośnie. W takich okolicznościach bochenek chleba staje się więcej wart od krążków złota.

Tezauryzacja jak już wyżej zaznaczono, prowadzi do zatracenia właściwego sensu oszczędzania: gromadzenia wartości. Przez wyłączenie tezauryzowanych wartości z obiegu, z góry rezygnuje się z ich przyrostu (tezauryzowane pieniądze nie procentują!). Celem tezauryzacji może więc być jedynie chęć zabezpieczenia trwałości posiadanym wartościom. Tezauryzacja może się stać spekulacją. Spekulacją rozwijającą się w przekonaniu, że ceny towarów dalej spadną i, że nastąpi przez to dalszy wzrost wartości pieniądza.

W Polsce widoki powodzenia tezauryzacji w złocie, czy walutach obcych, są w chwili obecnej prawie żadne. Jesteśmy jednym z krajów o najwyższej stopie dyskontowej, o najwyższym oprocentowaniu kapitałów. Czy więc mogło się opłacić komuś, kto np. pod wpływem paniki w lecie 1931 r. kupował ruble rosyjskie „made in Holland" (przepłacając za nie), trzymanie ich dotychczas „w pończosze", gdy w razie ulokowania tych pieniędzy w jakiejś całkowicie pewnej instytucji oszczędnościowej (np. P. K. O.), przy normalnem oprocentowaniu (i licząc wysoki ówczesny kurs rubli), miałby za każde 100 rubli po upływie roku około 110? Ten bezsensowny sposób postępowania tłumaczy się zwykle „kryzysem zaufania" wynikającym z perturbacji jakim podlega życie gospodarcze w okresie kryzysu światowego. Otóż „kryzys zaufania" w stosunku do wielkich instytucji finansowo - oszczędnościowych nie znajduje właściwie uzasadnienia w wypadkach ostatnich lat paru. Już nietylko w wypadkach, gdy chwiały się instytucje pozostające pod kontrolą państwa, lecz nawet w razie, gdy groziło załamanie się instytucji prywatnych, operujących sumami, stanowiącemi oszczędności szerszych mas, państwo nie dopuszcza do upadku tych instytucji, by ciułacze nie stracili ulokowanych kapitałów. (Przykładem tego stanu rzeczy jest np. likwidacja Boden Credit Anstaltu, czy zachwianie się Credit Anstaltu w Wiedniu). System bankowy w Polsce przeszedł zwycięsko przez największe trudności, tembardziej więc nie istnieją u nas przyczyny dla braku zaufania co do zdrowych podstaw tego systemu.

Jeżeli zaś chodzi o tezauryzację, wynikającą z braku zaufania do podwalin gospodarki narodowej, to jest ona już całkowicie pozbawiona sensu. Los poszczególnego obywatela jest obecnie tak silnie uzależniony od losu państwa, a los gospodarki prywatnej od stanu gospodarki publicznej, że naiwną jest wiara, że istnieją sposoby zabezpieczenia własności prywatnej, któreby ją mogły uniezależnić od losów własnego państwa. Pastwo ingeruje obecnie w tej czy w innej formie w każdy akt gospodarczy jednostki. Jednostka ma niesłychanie ograniczone możliwości wyswobodzenia się nawet częściowego (o całkowitem nie może być mowy) z pod działania potęgi państwa. Jedynem co leży w możliwościach każdego, jest dołączenie swego wysiłku do wysiłku innych współobywateli w kierunku osiągnięcia takiego, czy innego stanu rzeczy w ramach gospodarki narodowej.

Tezauryzacja jest właśnie zaprzeczeniem solidarności wysiłku, jest jedynie aktem naiwnej, dziecinnej wręcz „samoobrony".

Kwestja tezauryzacji stała się u nas obecnie specjalnie aktualną wobec jej rozpowszechnienia. Tezauryzacja jest niewątpliwie jedną z przyczyn ostrej fazy przeżywanego przez nas kryzysu. Teorja monetarna kryzysów uczy nas, że przy wyłączeniu wahań rozmiarów obiegu pieniężnego (i przy swobodnem działaniu automatyzmów gospodarczych), nie może być kryzysów światowych, pochodzących z nadmiaru. A jeden właśnie z takich kryzysów przeżywamy. W tych warunkach głównem zadaniem w walce z tezauryzacją winno być wpojenie szerszemu ogółowi przekonania, że tezauryzacja się nie opłaca, gdyż przy obecnym układzie stosunków chęć „przechytrzenia" praw życia gospodarczego państwa musi się w końcu okazać zgubną tak dla jednostki, jak i całości gospodarki narodowej. A przecież właśnie ludzie tezauryzujący, jako „beati possidentes" w piewszej linji są zainteresowani w dobrem funkcjonowaniu gospodarstwa narodowego.

Borvil.

EWOLUCJA ZAGADNIENIA TEZAURYZACJI:

Ocena zjawisk odwiecznych i powszechnych musi być różna w miejscu i czasie. Tak jest również ze zjawiskiem tezauryzacji. Jej „problem" w średniowieczu sprowadza się do techniki najbezpieczniejszego przechowania skarbów. Ze wzrostem bezpieczeństwa tezauryzacja staje się zbędną, a z rozwojem kapitalizmu—szkodliwą. Jako anachronizm jest wypierana przez inne formy oszczędności, przedewszystkiem przez kredyt oprocentowany. Zagadnieniem staje się przyśpieszenie tego procesu, włączenie do obrotu sum zaskarbionych nawet przez ludność najciemniejszą, odległą od ducha kapitalizmu. To okres znakomitego rozwoju techniki, drenowania przysłowiowej „bas de laine".

Wojny i wszelkie wstrząsy przerywają naturalny proces zanikania tezauryzacji prywatnej. Tracąc zaufanie bądź do pewności lokat, bądź do stałej wartości pieniądza obiegowego, zaczynają ludzie chować — złoto. Tak było również czasu ostatniej wojny. Po jej ukończeniu problem tezauryzacji się skomplikował i nabrał w wielu krajach wręcz pierwszorzędnej doniosłości. Podczas grynderskiego wzrostu cen tezauryzacja w krajach o stałej walucie

oczywiście zmalała, a wchłonięcie przez rynek sum zaskarbionych podziałało podniecająco, jak zwiększenie inflacji. Gdzie zaufanie do własnej waluty zostało zniszczone, tam rozwija się tezauryzacja w złocie i walutach mocnych, a płynące stąd zapotrzebowanie złota i walut paraliżuje próby uzdrowienia własnego pieniądza. To zjawisko, zdecydowanie szkodliwe dla dotkniętych hyperinflacją społeczeństw, jest jednak zrozumiałe w świetle egoistycznego interesu, zachęcającego wówczas do zabezpieczenia sobie siły nabywczej na przyszłość. Inną jest fizjognomja tezauryzacji w dobie inflacji i związanego z nią przesilenia gospodarczego. Spadek ogólnego poziomu cen, a więc realny wzrost wartości złota, skłania do zatrzymywania tego kruszcu, lub banknotów, do których wymienialności na kruszec ma się całkowite zaufanie. Zaczyna się powszechna spekulacja na zwyżkę ceny pieniądza (zniżkę cen towarów) przez proste wstrzymywanie się od zakupów. Zjawisko to jest równie dobrze znane badaczom konjunktury, jak zjawisko wzrostu antycypowanych zakupów i wyzbywania się pieniędzy, gdy ceny rosną.

Podstawą zaskarbiania w dobie obecnej jest następujące rozumowanie: warunki zewnętrzne uczyniły wszelką działalność gospodarczą nierentowną i pełną ryzyka; ryzyko tedy musi się rozciągać także na wszelkie lokaty, czy to w formie pożyczki, czy wkładu lub inwestycji, albo zakupu papierów wartościowych; zakup towarów naraża na bezpośrednie straty przy spadku cen; złoto jest jedynym towarem, którego cena rośnie — czyż nie najprzezorniej jest w tych warunkach chować złoto?

To popularne i pozornie logiczne rozumowanie, w zastosowaniu do polskiej rzeczywistości, wykazuje poważne braki, niestety, nie rzucające się w oczy, a stąd niedoceniane:

Ten, kto w czasie deflacji nabywa dla zaskarbienia dolary lub złote ruble, nie może się powoływać na kryzys gospodarczy jako *zewnętrzną* przyczynę, która go do tego zmusza. Jest bowiem współtwórcą kryzysu, a w każdym razie poważnie się przyczynia do jego zaostrzenia i przedłużenia. Skoro nie produkujemy złota ani obcych walut, a zapotrzebowanie naszych pieniędzy zagranicą jest wciąż mniejsze od zapotrzebowania złota i walut ze strony obywateli polskich, każdy nabyty na cele tezauryzacji, wszystko jedno gdzie, gram złota lub dolar stanowi realny ubytek rezerwy kruszcowo walutowej banku emisyjnego. Wobec konieczności utrzymywania pokrycia ponad granicę 40% obiegu biletów i natychmiast płatnych zobowiązań, ubytek każdego dolara ze skarbu Polskiego powoduje wycofanie przez Bank równowartości 2½ dolarów. Przyjmując, że w ciągu roku 1931 — 1932 (od lipca do czerwca) zaskarbiono jakieś 10 miljonów dolarów, łatwo stwierdzić, że gdyby nie tezauryzacja, Bank Polski wogóle nie byłby dotąd zmuszony stosować polityki deflacyjnej, którą odczuwamy tak boleśnie. Powrót zaś tych 10 miljonów, nie mówiąc o zaskarbionych poprzednio, do skarbca Banku Polskiego, pozwoliłoby na zasilenie obiegu zgórą 200 miljonami złotych, znakomicie łagodząc przesilenie, a być może—przyczyniając się do nadejścia poprawy.

Powtóre: rozumowanie, dotyczące korzyści dla jednostki tezauryzującej mogłoby być uzasadnione w fazie recesji gospodarczej, ale nie w daleko już posuniętej fazie depresji. Opiera się ono bowiem na przewidywaniu dalszego spadku cen i wzrostu realnej wartości złota. Kto tezauryzował choćby jeszcze przed rokiem, przyczynił się do zaostrzenia kryzysu przez deflację, ale przynajmniej na samej tezauryzacji mógł zarobić, bo każdy jego dolar ma dziś siłę nabywczą około 1,15 dol. z przed roku. Chowanie dolara dzisiaj, nie wiedząc, czy poziom cen nie osiągnął już punktu najniższego, mieści ryzyko straty, gdyby tak było, a w żadnym już razie nie obiecuje dużego zysku. Dodajmy wyrzeczenie się oprocentowania, szczególnie wysokiego nawet przy najpewniejszych lokatach wobec deflacyjnego głodu pieniądza, oraz agio, płacone przy nabyciu dolarów lub złota, a stanie się jasne, że tezauryzacja jest dziś bardziej, niż kiedykolwiek groźna dla gospodarstwa społecznego, ale przestała już być korzystną dla jednostek, które ją uprawiają. Problemem tezauryzacji powstaje jej zwalczanie, ale w dobie recesji musiało ono polegać na szukaniu dróg pogodzenia interesów jednostek z interesem ogólnym, w dobie depresji chodzi raczej o przyswojenie jednostkom zrozumienia dobra własnego, pokrywającego się tym razem z dobrem społecznem. W miarę posuwania się cyklu konjunkturalnego ta praca uświadamiająca będzie coraz łatwiejsza, ponieważ straty anachronistów, którzy nie spostrzegając zmiany warunków będą brnęli po drodze tezauryzacji, muszą wzrastać. Niepodobna powiedzieć, jak długi czas dzieli nas jeszcze od początków istotnej poprawy, ale już pierwszy powiew optymizmu, który się pojawił z końcem lata, był potężnym propagatorem powrotu do obiegu sum zaskarbionych. Świadczy o tem choćby spadek agia na złoto, poprawa sytuacji walutowej Banku Polskiego, oraz ożywienie rynku walorów. Kto przed kwartałem sprzedał dobre papiery i kupił, w urojonym strachu o kurs złotego, złote ruble, ten już otrzymał dotkliwą nauczkę. Sądzili, że przy przy ogólnym spadku wartości zachowują jedyną wartość stałą, przekonali się, że już przy niewielkim wzroście innych wartości ich złoto traci wartość realną, a wskutek naturalnego w takich razach nadmiaru podaży — traci także poprzednie ogio.

Oboko propagandy uświadamiającej, środkiem szybszego wyzwolenia sum zaskarbionych musi być znalezienie najodpowiedniejszych form lokat, któreby przyciągnęły uwagę posiadaczy złota i walut. Rozumie się, że muszą to być lokaty bardzo pewne, możliwie korzystne i zwłaszcza łatwe do upłynnienia. Ten ostatni warunek znakomicie zwiększa zaufanie, bo właściciel sumy mniej się wówczas obawia zaskoczenia przez wypadki nieprzewidziane. Niewątpliwie istnieją formy lokat odpowiadające tym warunkom, tem nie mniej wysiłki ku stworzeniu form nowych, wyspecjalizowanych niejako w przyciąganiu sum stezauryzowanych, nie mogą być zgóry uważane za jałowe. Nie można przytem traktować w czambuł wszystkich posiadaczy sum zaskarbionych, należy raczej przystosować się do ich różnych warunków objektywnych, różnych upodobań i sposobów rozumowania.

Nie podejmując się prób rozwiązywania tego ostatniego zagadnienia w całości, pragnę tu jedynie zwrócić uwagę na jedną dziedzinę, grającą właśnie w Posce niepoślednią rolę, a jednak mniej dotąd przemyślaną od innych zagadnień dotyczących tezauryzacji. Mam na myśli sumy, zaskarbione przez ludność małorolną i bezrolną z wyraźnym celem na kupno ziemi. Katastrofalne położenie wsi zaha-

mowało wprawdzić zdolność jakiegokolwiek oszczędzania, którego prymitywną formą jest przecież tezauryzacja, jednak każdy, kto zna wieś i olbrzymie kontrasty w położeniu nawet sąsiadujących gospodarstw, oraz upór z jakim chłop dąży do nabycia lub zwiększenia warsztatu, musi przyznać, że nawet w nędznych wioskach znajdują się poszczególni „ciułacze", którzy chowają po kilka lub kilkanaście sztuk złotych monet. Wobec 20 milj. rzeszy ludności rolniczej ogólna suma przechowywanego w ten sposób złota stanowi niewątpliwie coś więcej, niż „quantité négligeable". Uruchomienie tego złota wymaga innych sposobów podejścia niż uruchomienie sum, zaskarbionych przez ludność miejską. Propaganda wyższych form oszczędności, wychowanie mas—to czynniki działające zbyt powoli. Środki drastyczne, jak nacisk śruby podatkowej, mogą wywołać jedynie większy zamęt i upadek zaufania, ich działanie byłoby więc odwrotne od zamierzonego. Korzyści takiej czy innej lokaty wieśniak nie zrozumie. Zaufania do własnej waluty nabierze, ale na to jeszcze zawcześnie wobec zrozumiałej nieufności ludzi ciemnych. Jest jedna skuteczna droga, to zrealizować cel, któremu miała służyć tezauryzacja — uprzystępnić ziemię. Za ziemię można wydobyć każdy grosz zachowany.

Uruchomienie obrotu ziemią, jako środka upłynnienia tezauryzacji wiejskiej, nie jest łatwe, ale nie jest też niemożliwe. Gdy podaż jest obfita, ceny niskie, a pragnących nabyć nadmiar, brak tranzakcyj choćby w granicach sum zaskarbionych jest wynikiem zbytniego rozproszenia tych sum (poszczególni małorolni nie są w stanie nabyć bez pomocy kredytowej dostateczną działkę), oraz trudności prawnych i technicznych. Pewne kroki dla usunięcia tych trudności zrobiono. Przed paru miesiącami omawiano podobno projekt stworzenia kredytu parcelacyjnego przez przeniesienie na nabywców zaległości podatkowych i zaległości ratalnych towarzystw kredytu hipotecznego. Choćby to nie były sumy wielkie, mogą wystarczyć do uruchomienia wartości stezauryzowanych. W tej dziedzinie warto szukać.

z. u.

TEZAURYZACJA A NASZA POLITYKA

Jak wiadomo, celowość społeczno - gospodarczą oszczędzania podali w wątpliwość Foster i Catchings, i, wślad za niemi, prowadzono na początku kryzysu w Ameryce i w Anglji propagandę za niezmniejszaniem rozmiarów konsumcji. Pośród ogółu ekonomistów przeciwstawiono się jednak poglądom, zbyt symplicystycznie ujmującym to zagadnienie. Niedokonsumcja, jako przyczyna kryzysu, jest w tej prostej postaci odrzucona, i wymaga szeregu uzupełnień. Stawia się więc tezę, że podaż dyspozycji kapitałowej w danym okresie czasu winna nie być mniejsza, niż podaż w poprzedzającym okresie, jeśli mamy zatrudnić już posiadane kapitały rzeczowe (w postaci inwestycyj) i wykorzystać będące do naszego rozporządzenia czynniki produkcji w celu produkcji nowych dóbr. W ten sposób nie sam fakt oszczędzania, lecz zmniejszenie jego rozmiarów może doprowadzić do kryzysowych załamań. Wynikające stąd zmniejszenie podaży dyspozycji kapitałowej jest wystarczającym powodem objawów kryzysowych. Nie chodzi więc o absolutne rozmiary istniejących w danej chwili oszczędności, lecz o dopływ nowych sum na rynek. W istocie rzeczy, dochód społeczny, osiągnięty w danym okresie czasu, dzielić możemy, jak wiadomo, na dwie części: używaną na konsumcję i na tworzenie kapitału. Istnieje jednak zasadniczy warunek, tego, by kapitał nowowytworzony miał znaczenie dla gospodarstwa społecznego, a nie stał się kapitałem tylko w znaczeniu prywatnogospodarczym. Jak mówi Machlup, „tworzenie kapitału jest oszczędzanie i zużycie zaoszczędzonego dochodu w wytwórczości". „Jeśli jednostka jedną z części swego dochodu nie zużywa na konsumcję, to nie jest to jeszcze tworzeniem kapitału". Stąd mamy odpowiedź na pytanie, jaka jest istota tezauryzacji. Jest niesłuszny w świetle powyższych rozważań zwrot, często używany: „stezauryzowane kapitały", skoro w znaczeniu społeczno - gospodarczym, żaden kapitał nie powstał, jedynie gospodarstwo społeczne zostało pozbawione części wypracowanej przezeń dyspozycji kapitałowej.

Jakże wygląda nasze zagadnienie z punktu widzenia równowagi dynamicznej, jak nazwiemy zgodność rozmiarów dokonywanych inwestystycyj i oszczędzania.

Jeśli wartość nowych inwestycyj w danym okresie czasu jest większa, niż wartość niezużytej na konsumcję części dochodu społecznego, to ceny się podnoszą, w przeciwnym razie spadają. Gospodarstwo społeczne w pierwszym wypadku bowiem zyskuje tyle, o ile większe są inwestycje, stąd wzrasta zdolność nabywcza, w przeciwnym wypadku nominalna zdolność nabywcza spada. Analiza konjunkturalna uczy nas, że jest możliwe dokonywanie inwestycyj bez dostatecznych zapasów oszczędności, z pomocą zbyt hojnie szafowanych t. zw. kredytów przejściowych. Jest to inwestowanie bez oszczędzania. Tezauryzacja jest inną skrajnością: oszczędzaniem bez inwestowania. Zwyżkowa fala konjunktury doprowadza wkońcu do pierwszego zjawiska, zniżkowa do drugiego, tj. do tezauryzacji.

Jakie są jej skutki? Część nominalnego dochodu przepada, rozporządzalna dyspozycja kapitałowa zmniejsza się w porównaniu z ilością dóbr, będącą w obrocie, w konsekwencji ogólny poziom cen obniża się. Tezauryzacja działa deflacyjnie, potęgując te zniżkowe tendencje cen, które w cyklu konjunkturalnym mogą wyniknąć z innych powodów. W dalszej konsekwencji, przedewszystkiem obniża się stopa zysków z działalności przemysłowej, następnie płace, wzrasta zaś część dochodu społecznego, przypadająca na kapitalistę, pobierającego swój udział w stałym stosunku procentowym do wartości poprzednio stworzonego kapitału realnego. Jeśli więc tezauryzuje przedsiębiorca swe zyski, to wywołując deflację, niweczy swe możliwości przyszłego oszczędzania. Jeśli tezauryzuje kapitalista, to wzmaga swe możliwości oszczędzania, narażając się jednak na straty majątku, wynikające ze strat wierzytelności wskutek deflacyjnych strat przedsiębiorców.

Reasumujemy. Tezauryzacja nie jest tworzeniem kapitałów, stanowi wycofanie części dyspozycji kapitałowej społeczeństwa, i powoduje deflacyjną zniżkę cen, obniża zyski i możliwości oszczędzania przedsiębiorcy, a więc tej persona grata, od której zależy powstanie t. zw. nowych kombinacyj produkcyjnych, i — zwyżkowa fala konjunktury. Niekorzystne skutki gospodarcze tezauryzacji wzmagają się, gdy odbywa się ona w obcych walutach. Wzma-

ga się bowiem zapotrzebowanie na nie w Banku centralnym; to zaś zmusza do stosowania restrykcyj kredytowych; potęguje się więc deflacyjne działanie tezauryzacji.

Zwalczając tezauryzację, możemy 1. stosować politykę prewencyjną i 2. walczyć z niekorzystnemi skutkami jej. Tę pierwszą możemy sobie łatwo wyobrazić. Wystarczyłoby emitować tylko terminowy pieniądz, którego zdolność zwalniania od zobowiązań byłaby naprzykład ograniczona trzema miesiącami od daty emisji. Możliwe jest to tylko przy pieniądzu papierowym — teoretycznie, praktycznie bowiem, można mieć poważne wątpliwości, czy ludność zgodziłaby się na takie pogwałcenie jej nabytych wyobrażeń o stałości pieniądza.

Jednakże, utrudnienia w wymianie terminowych banknotów w krótkim czasie odstręczyłyby od tezauryzacji banknotów krajowych i mogłyby odstręczyć od tezauryzacji banknotów zagranicznych, gdyby przynajmniej najważniejsze kraje zgodziły się na identyczne traktowanie swych wyeksportowanych banknotów. Projekt ten, aczkolwiek nader radykalny, miałby niezaprzeczalne korzyści. Wskazywaliśmy już bowiem, że tezauryzacja szkodliwa jest w momencie powstawania, tak samo szkodliwe jest i zjawisko odwrotne, przedostawanie się do obiegu pieniędzy już stezauryzowanych, co stanowi zawsze ukrytą groźbę inflacyjnego zwiększenia obiegu.

Jeśliby na terenach Polski w okresie likwidacji wojny nie istniały różne waluty o terminie obiegu, który wynikał z losów politycznych kraju, to, możnaby przypuszczać, inflacja poczęłaby się przejawiać u nas znacznie wcześniej, niż to było w rzeczywistości.

Opisany wyżej projekt sięga jednak tylko finansowej strony zagadnienia. Można mieć poważne wątpliwości, czy mógłby pieniądz z terminem obiegu zapobiec zjawisku konjunkturalnej tezauryzacji, najwyżej potrafiłby on oduczyć ludność od przechowywania pieniędzy w pończochach, za cenę zerwania ze złotem, jako podstawą waluty, a przynajmniej wymienialności pieniądza na złoto. Konjunkturalną tezauryzację możnaby zwalczyć, gdybyśmy potrafili zwalczyć wahania konjunkturalne, i należałoby wpierw ustalić zasady polityki prewencyjnej w tym kierunku, co przekracza ramy niniejszego artykułu.

Jeśli zmiany ogólnego poziomu cen zależą, jak chce Keynes, od zgodności inwestowania i oszczędzania, to istotnie możemy przyjąć za cel akcji niweczenia niekorzystnych deflacyjnych skutków tezauryzacji utrzymanie cen na stałym poziomie. Wtedy oszczędzaniu bez inwestowania należy przeciwstawić inwestowanie bez oszczędzania, drogą stawienia życiu gospodarczemu do dyspozycji pewnych kapitałów, w wysokości odpowiadającej usuniętym z obiegu. Otóż tu powstają trudności. Czy zwiększenie obiegu pieniężnego wywoła przykre skutki walutowe? Tak zazwyczaj rozumuje się w tym wypadku. Zapomina się jednak o tem, że przez tezauryzowanie już wycofano pewne środki obiegowe, uzupełnienie więc dyspozycji kapitałowej do dawnego poziomu nie może stworzyć niebezpieczeństwa walutowego. Precyzujemy ważne punkty. Jeśli w danym krótkim okresie czasu stezauryzowano x złotych, to w miarę postępu tej tezauryzacji należy emitować, czyli dostarczać instytucjom rozprowadzającym kredyty na inwestycje odpowiednich źródeł kredytu.

Postawimy tezę, że najodpowiedniejszą polityką wpompywania w obieg nowej dyspozycji kapitałowej byłaby open market policy, która upłynniałaby aktywa banków, poprzednio zużyte na cele inwestycyjne, kredyt średnio i długoterminowy, stwarzając nowe możliwości przejściowego kredytowania. Sumy dawniej stezauryzowane mogą zjawiać się na rynku kapitałowym, i w tym razie, nastąpiłaby sprzedaż papierów przez banki centralne, lub w postaci depozytów bankowych, a w takim razie, banki centralne wymagały spłat kredytów udzielonych innym bankom. Dla operacyj na wolnym rynku najwięcej nadają się krótkoterminowe obligacje ze względu na zmniejszone ryzyko strat kursowych dla instytucji, prowadzącej operacje na wolnym rynku, — jest jednak do pomyślenia i stworzenie specjalnego investment-trustu, któryby potrafił operować i papierami długoterminowemi i akcjami, z pomocą instytucji emisyjnej, na wzór ostatnio założonej „IFI" w Niemczech.

W Polsce niejednokrotnie domagano się wprowadzenia operacyj na wolnym rynku, jednak bez rezultatu. Również założenie investment-trustu miałoby poważne bardzo znaczenie w Polsce, mógłby on bowiem znakomicie uzdrowić politykę naszych spółek akcyjnych i ożywić interes emisyjny dla szerszej publiczności, coby miało zresztą znaczenie i dla kwestji tezauryzacji.

x.

NOTATKI

500.000 FRANKÓW.

Mówi się i pisze u nas o możliwościach zaciągnięcia większej pożyczki na rynku francuskim. Nie wchodzimy w to, czy nadzieje te są uzasadnione, czy nie, pozwolimy sobie natomiast przytoczyć pewne zdarzenie, które — aczkolwiek wygląda na anegdotkę— jest w stu procentach prawdziwe.

W godzinach pobiurowych do gmachu „Credit Lyonnais" zgłasza się jegomość z walizką w ręku. Pragnie podjąć swój wkład wynoszący 500.000 franków. Personel banku zwraca mu grzecznie uwagę, że kasy są już zamknięte. Francuz mimo to ponawia żądanie. Zjawia się dyrektor i autorytatywnie stwierdza, że bank jest już nieczynny, i radzi niecierpliwemu klijentowi zgłosić się nazajutrz rano. „Niecierpliwy klijent" odpowiada na to awanturą i kategorycznie domaga się natychmiastowego zwrotu jego pieniędzy.

Rad nie rad, dyrektor ustępuje i sprowadzony z mieszkania kasjer wręcza gościowi żądaną przezń sumę. Ten przelicza pieniądze, chowa je do walizki, chce wyjść, ale nagle się zatrzymuje i zwraca się do dyrektora z żądaniem, aby ten polecił pieniądze przyjąć z powrotem do kasy, gdyż on obawia się z taką sumą pieniężną wędrować po mieście. Dyrektor odmawia i radzi klijentowi, aby podjętą dopiero co sumę wpłacił nazajutrz rano. Klijent wszczyna ponownie awanturę i osiąga przez nią to, że pół mil-

jona franków wędruje do safes'u, który trzeba było wynająć mu ad hoc.

Zapytany o powód tak niemiłej wizyty, posiadacz półmiljonowego wkładu tłomaczy zupełnie szczerze, iż chciał poprostu... sprawdzić, czy pieniądze jego są jeszcze na miejscu.

Czy w tych warunkach można się dziwić, że jedna z najpotężniejszych instytucyj finansowych we Francji, jaką jest „Credit Lyonnais", trzyma w pogotowiu kasowem sumę — pięciu miljardów franków?...

b.

K. O. P. P. Z. K.

Najbardziej prosperującem — jeśli się tak można wyrazić — ministerstwem Rzeszy jest Ministerstwo Pracy. Podczas, gdy inne ministerstwa i urzędy redukują swych pracowników, Arbeitsministerium przyjęło przed kilkoma tygodniami dwuch nowych funkcjonarjuszów z wyższem wykształceniem ekonomicznem. Ich zajęcie ma polegać na czytaniu i ocenie.... projektów, przesyłanych ministerstwu na temat walki z bezrobociem.

Skrupulatni Niemcy wyliczyli, że w 1931 r. wpłynęło takich projektów — 25.000 sztuk. I to tylko do jednego Ministerstwa Pracy, nie licząc innych ministerstw gospodarczych (Skarbu, Gospodarki Narodowej). W okresie krachów bankowych (czerwiec— lipiec 1931 r.) dzienna „podaż" projektów wynosiła 90. Wkrótce spadła ona do 30, lecz następnie — w miarę wzrostu krzywej bezrobocia — podnosiła się ilość cennych pomysłów. W ciągu 2 tygodni, które nastąpiły bezpośrednio po utworzeniu komitetu Braunsa, Ministerstwo Pracy otrzymało zgórą 3.000 „zbawczych" propozycyj.

Okazało się potem, że mniej więcej jedna trzecia tej literatury nadaje się do — kosza, gdyż nie zawiera nic ponad stwierdzenie powszechnie znanych faktów, na które lekarstwo znaleść powinno Ministerstwo Pracy. Jakie — o to już autorów licznych „memorjałów" zupełnie głowa nie bolała. Lektura pozostałych jest znacznie ciekawsza, jednakże skutek praktyczny — ten sam, co pierwszej grupy.

Tak np. w powodzi wniosków, wymierzonych przeciwko maszynom i maszynizmowi (signum temporis), znalazł się duży odsetek projektów, idących na — bezwzględne zniszczenie wszelkich maszyn celem zastąpienia ich pracą ręczną. Inni projektodawcy są mniej mściwi, proponują bowiem, aby Państwo dawało subwencje przedsiębiorstwom, przechodzącym od pracy maszynowej do ręcznej. Są i tacy, którzy radzą maszyny obłożyć podatkiem; byli bardzo zdziwieni, gdy im zakomunikowano, że system ten przed 150 laty próbowano zrealizować w Anglji — jednakże bez rezultatu.

Specjalny dział stanowią pomysły — finansowe. Ktoś np. wyobraża sobie przymusową loterję w formie 60.000.000 biletów po 5 fen. bilet, obowiązkową dla wszystkich, nawet najbiedniejszych. Miałaby ona dać 18 milj. RM. czystego zysku i „za jednym zamachem rozwiązać kwestję bezrobocia", jak pisał autor. Że nie zadał on sobie trudu z obliczeniem, co stanowi suma 18 milj. marek w porównaniu z potrzebami paromiljonowej rzeszy bezrobotnych, to jasne. Tak jasne, jak to, że inny znowu autor zamiast pisać na 142 stronach memorjał o przymusowej pożyczce i emisji bez pokrycia powinien był wpierw zajrzeć do historji rewolucji francuskiej i jej przeróżnych „asygnat". Jeszcze inny „ekonomista" wyliczył skupulatnie i wykresami statystycznemi objaśnił zapotrzebowanie ludności Niemiec na ubrania, obuwie, rękawiczki itd., przyczem zaproponował, żeby każdy mógł to wszystko nabyć na — raty. Skąd wziąć pieniądze (bo przecież raty płacić trzeba) — o to się autor nie martwił. Od tego jest przecież Ministerstwo Pracy.

Na temat zmian na rynku pracy jest również dużo ciekawych (acz nierealnych) pomysłów. Tak np. niektórzy proponują, żeby wszystkich pracowników, mających 50 lub 55 lat, poprostu — wyrzucić na bruk. Kto im da emeryturę czy inne środki do życia: to kwestja dla projektodawców obojętna.

Jedynym skutkiem pozytywnym owych kilkudziesięciu tysięcy memorjałów, poświęconych walce z bezrobociem i kryzysem, jest to, że... dwuch ludzi znalazło zatrudnienie w Ministerstwie Pracy. Dobra psu i mucha...

— Ale nie o tym mieliśmy zamiar pisać. Jednak: co robić? Stało się. Ponieważ zaś miejsca już braknie, powiemy krótko, o co chodzi.

W Warszawie przy ulicy takiej to a takiej pod numerem telefonicznym takim to a takim (jedno i drugie nie jest wcale tajemnicą) powstał — Komitet Organizacyjny Popierania Projektu Zwalczania Kryzysu w Polsce. Instytucja ta — której inicjały podaliśmy w tytule — działa, rozpowszechniając broszurę pt. „Projekt zwalczania kryzysu w Polsce". W jaki sposób? Ano bardzo prosty: „za pomocą nisko oprocentowanych długoterminowych pożyczek, przyczem dla udzielania pożyczek stworzenie waluty lub surogatu pieniądza obrotowego, coby miało pokrycie w postaci bogactw naturalnych Polski" (język oryginału).

Sapienti sat...

z. i.

Redaktor odpowiedzialny KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI **Sekretarz Redakcji: ZOFJA CIECHOMSKA**

RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 727-99. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.